
TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,

Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“

Na pochyłości moralnej.

Na arenie współzawodnictwa stronnictw i kierunków w życiu politycznym naszego starszego społeczeństwa — dodajmy od razu: o ile się ono przejawia w publicystyce — zapanowały dziwne stosunki. Toczy się w niej zacięta, nieustanna, codzienna walka, toczy się, zdaje się, znacznie intensywniej i gwałtowniej, niż kiedykolwiek przedtem w ostatnich dziesiątkach lat, a odgłosy jej aż nazbyt często i nazbyt wyraźnie padają w życie młodzieży.

Znamienny jest już sam układ ścierających się sił w tej głównej dzisiejszej kampanii, przyciszającej wszystkie inne istniejące przeciwności, które wobec niej zeszyły na plan dalszy. Z jednej strony stoi obóz demokratyczno-narodowy, z drugiej — wszystkie inne. Nastąpiła bowiem koalicja, wprawdzie nie zorganizowana formalnie, ale faktycznie bardzo wyraźnie przejawiająca się, bardzo planowo działająca, koalicja tem właśnie dziwna i niezwykła, że zawiązana nie w imię jakichś hasel pozytywnych przez bliskie sobie obozy, lecz w imię jednego tylko hasła wspólnego, z przygłuszeniem wszystkich innych wprost sobie przeciwnych, hasła negatywnego: walki z demokracją narodową — i zawiązana przez obozy do niedawna z wszech względów nawzajem sobie nienawistne, pozbawione

1

wszelkiego zaufania wzajemnego, nie wierzące sobie wzajemnie nawet co do dobrej woli w działaniu. A przecież dziś zasilają się obustronnie argumentami, dziś prasa zachowawczo-ugodowa powołuje się codziennie na prasę socyalistyczną i inną t. zw. postępową i na odwrót, dziś przywołuje się przed sąd swych czytelników przeciw demokracji narodowej świadków, przed którymi ich niedawno ostrzegano w zarzutach, co najmniej, niewiarygodności i nieuczciwości politycznej. Co więcej, bardzo często słyszymy dziś, jak pisma np. zachowawczo-ugodowe wprost zalecają swym czytelnikom towar, do niedawna odsądzany od wszelkiej uczciwej wartości, socyalistów, galicyjskich ludowców, warszawskich postępowców i ich opinie, kłaniając się z uznaniem: „świadek chyba kompetentny“, „świadek chyba bezstronny“ — Rdzeń i sztab koalicji stanowi ugoda, dziś wszędzie moskalofilska. Długim węzłem ciągnie się od petersburskiego *Kraju*, przez warszawskie *Słowo* i *Kurier Polski*, przez krakowski *Czas* aż po *Dziennik Poznański*. Tam, w ugodowym sztabie, zdają sobie dobrze sprawę z toczącej się walki, wiedzą, że jej losy dla nich właśnie mają największą doniosłość. Stamtąd też baczną zwraca się uwagę na łżejszych harcowników różnego znaku: t. zw. warszawskie tygodniki postępowe: *Głos*, *Przegląd tygodniowy*, *Prawdę*, socyalistyczne placówki krakowskie: *Przedświt*, *Krytykę*, i semicki par excellence — nie ubliżając innym wspomnianym — *Naprzód*, oraz posterunek lwowski: *Kurier Lwowski* galicyjskich ludowców i *Przegląd* Masłowskiego (także ex-pioniera postępu, któremu z tamtych czasów pozostał tylko postępowy styl). Ten zastęp podjazdowy spełnia misję, której sztabowe pisma dobrze wychowanych czytelników bezpośrednio imać się nie mogą; trudni się mianowicie wymyślaniem, które tamci potem już spokojnie przedrukowują. Pobłażliwie spoglądają ugodowcy na to, że sprzymierzeńcy mają na oku przedewszystkiem swoje i postępowe interesy. Ci wytrawni, pobożni działacze wierzą, że „człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi“, że niweczenie demokracji narodowej nie bardzo się przyczynia do przyspieszenia demokratyzacji społeczeństwa, a jeszcze mniej do tępienia ugody. A sprzymierzeńcy nauczyli się poglądać wyczekująco i zalotnie w stronę ugodowców i z przyjemnością słuchają socyalisci dolatujących z tamtej strony niesłychanych zeznań, że „Europa przestała lekceważyć socyalizm“, a galicyjscy ludowcy słów zachęty ze strony *Kraju* i *Scriptora* do walki z demokratyczno-narodową młodzieżą.

Nie na treść tego sporu z demokracją narodową pragniemy

zwrócić uwagę. Do niej bowiem strona przeciwna małą przywiązuje wagę. Jakżeż mało słyszemy obecnie argumentów przeciw zapatrywaniu tego kierunku. Dawniej trudzili się socjaliści dyskusyą i wyносили z niej niejedną korzyść, np. przekonanie, że jednak trzeba przyjąć w program dążenie do niepodległości Polski; dawniej gromadzili zachowawcy argumenty np. przeciw twierdzeniu, że lud jest głównym składnikiem społeczeństwa, w którym rasowe właściwości i zdolności narodu najżyściej się zachowały, a jeszcze nie tak dawno dosyć poważnie rozprawiano w *Czasie* o tem, czy i o ile robotę nielegalną można bez szkody dla sprawy publicznej dopuścić. Dzisiaj inaczej. Dzisiaj z ataków prasy wszelakiej na demokrację narodową nie wiele można się nauczyć; dzisiaj przeciwnicy potępiają w czambuł wszystko, potępiają gołostownie, nie możąc się nad wyjaśnieniami, co i dlaczego się im nie podoba, zastępując je wykrzyknikami i wyrazami oburzenia, które jest święte; co więcej, przeciwnicy ci nawet nie uważają za stosowne powiedzieć, a przedewszystkiem uzasadnić, że zarzuty swe stawiają ze stanowiska interesów polskich a nie jakichś innych. — Ewolucya myśli politycznej w kierunku wszechpolskim pozbawiona jest przeto pomocy, jaką stanowi rozsądna, spokojna, wyjaśniająca krytyka przeciwników. Za to zauważyłoby można, nie bez pewnej pociechy, inne zjawisko ciekawe. Oto ci przeciwnicy, nacierając jedną ręką bardzo krzykliwie na demokrację narodową, drugą przyswajają sobie w zamęcie niejedno z jej twórczości myślowej. W ten sposób znalazło przyjęcie ogólne i przedostaje się do opinii publicznej wiele prawd bądź to o naszych dziejach porozbiorowych, bądź to o naszych dzisiejszych siłach i zadaniach; uznaje się i głosi niektóre z nich już wszędzie, a tylko nie mówi się, gdzie ich początek, co zresztą nie jest bynajmniej szkodliwe. Mniej natomiast twórczych, szczerze i poważnie pojętych, pierwiastków spornych doszukałoby się można w atakach strony przeciwnej. O głębokości i słuszności rozumowania zarówno ugodowców jak socjalistów poucza nas dostatecznie ich zestawienie. Pisma zachowawczo-ugodowe dochodzą w ostatecznej konkluzji swego rozważania do często powtarzanego przekonania, że demokracja narodowa prowadzi, wcześniej czy później, do socjalizmu, że robota jej — jak mówi np. *Czas* (1903. 104) — „to woda na młyn socjalistów“, podczas gdy socjaliści zapewniają w swoim znowu rozważaniu, że „nastąpi staczenie się po równi pochyłej“ — jak mówi *Krytyka* (1902. str. 102) — „nastąpi to, co widzimy w całej Europie: zbliżenie się,

najczęściej wspólne działanie nacjonalistów z konserwatystami“. — Należy chyba lojalnie przypuścić, że ...oba rozumowania są w równym stopniu głębokie i słuszne. — Ale w takich warunkach trudno rzeczywiście z treścią ataków, dochodzących z niezamąconą pogodą myśli do tak sprzecznych konkluzyj, poważnie się liczyć.

Natomiast dziś narzuca się uwadze przede wszystkim sposób walki z demokracją narodową. Bo przeciwnicy, staczając ją po pochyłościach, jedni w socjalizm, drudzy w konserwatyzm, znaleźli się sami, właśnie w swym sposobie walczenia, na bardzo znacznej pochyłości moralnej, na pochyłości bardzo niebezpiecznej, na której bez pewnej rutyny trudno by się utrzymać i zachować od widocznego sromotnego upadku. Nastąpiło w ich atakach niesłychane obniżenie dyskusji publicznej, urągającej dziś wszelkim poczuciom miary, sprawiedliwości i godności.

Nie umiejąc w spór swój z demokracją narodową wlać treść rzetelną, opartą na rzeczowych podstawach, przedkładają opinii publicznej sprzymierzeni przeciwnicy na całej linii swego publicystycznego ataku materiały inny. Od dłuższego czasu uprawia się tam we wszystkich wiadomościach, dotyczących działań i poglądów demokracji narodowej systematyczne, pospolite kłamstwo. A raczej, źle mówimy, kłamstwo to nie jest takie pospolite. Posługuje się ono całym wyszukany i skomplikowanym aparatem.

Powołują się ci publicyści na cytaty z pism demokratyczno-narodowych, przemawiają, jak mówią, z dokumentami w ręku. — Ładne to dokumenty, jeżeli np. jednemu z publicystów *Kuryera lwowskiego* wykazano niedawno, że wszystkie jego cytaty były w różny sposób nadużyte, niektóre wprost pofałszowane; ładne to dokumenty, jeżeli każda prawie cytata w długiej książce ugodowego p. Scriptora polega na jakimś spaczeniu właściwej myśli bądźto przez wyrwanie kawałka zdania bądź przez tendencyjnie objaśniające wtręty jego własne między cytatami; a czegoż nie kładą w usta demokracji narodowej i w cudzysłowy socjaliści! —

Ale są i inne sposoby. Pisma te nie spełniają najprymitywniejszego swego obowiązku informacyjnego względem abonentów, posługując się niezmiernie często, o ile chodzi o demokrację narodową, z jednej strony zatajaniem wypadków, które miały miejsce, z drugiej strony wymyślaniem zdarzeń, które nigdy miejsca nie miały. Nie chcemy mnożyć przykładów, weźmy kilka z ostatnich czasów. *Lwowski Przegląd* opowiadał niedawno o niebywale roz-

ległych aresztowaniach w Częstochowie, które przypisał w gwałtownym ataku robocie i „denuncyacyi“ demokratyczno-narodowej; okazało się, że wiadomość jest nieprawdziwa, a *Przegląd*, wezwany przez *Słowo Polskie*, nie umiał wskazać owej denuncyacyi, o której szczegółowo opowiadał. Wiadomości podobne o aresztowaniach i ich powodach straszą na podobnych podstawach w pismach ugodowych opinię publiczną bardzo często. Petersburski *Kraj* zmyślił np. wiadomość o rozłamie w Skarbie Narodowym, o podaniu się trzech członków zarządu do dymisji. Mówiliśmy o zatajaniu informacyj. *Kuryer lwowski* — (ten ma szczególny dar doprowadzania wszystkich swych kunsztów aż do śmieszności) — przedsięwziął i z powodzeniem wykonał, ni mniej ni więcej, jak zatajenie całego ruchu demokratyczno-narodowego na Górnym Śląsku. Wiedząc, że opinia publiczna w Galicyi z zapalem odnosi się do pierwszych polskich kandydatów poselskich w tamtej dzielnicy, wiedząc, że wszelkie informacye o nich trudno będzie pogodzić z zarzutem „niełudowej roboty“, stawianym demokracji narodowej, wołał *Kuryer lwowski* nazywać Korfantego i Kowalczyka wogóle „kandydatami narodowymi“, a o tem, że na Górnym Śląsku jest działalność wszechpolska nie wspominał ani słowem. — Za to kiedy indziej dodawał znowu niektóre szczegóły do działalności demokracji narodowej. Gromiony np. przez *Słowo Polskie* za swój opłakany projekt adresu do cesarza, postanowił się zemścić; i oto zacytował jakiś pogląd rzekomy demokracji narodowej o stosunku naszym do Austrii, zacytował ze szkicu programu stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze austriackim, który... zupełnie nie istnieje. — A na czemże polegają informacye *Czasu* o ruchu ludowym w zaborze rosyjskim? Krzyczy się, że robota wśród ludu jest niebezpieczną i szkodliwą; uzasadnia się, między innymi, tem, że jest to zbyt czyste, bo lud jest i tak uświadomiony narodowo przez... — i tu właśnie *Czas* nie dodaje, że właśnie przez tę szkodliwą robotę wszechpolską. — Takich zatajeń mamy mnóstwo takich wymysłów również, a za każdym razem obiegają one liczne, czasem wszystkie, pisma koalicji.

Gdyby jednak tylko tyle złego było! Na pochyłości moralnej zsuwa się jednak szybko coraz dalej, coraz dalej, aż do najniższych insynuacyj, aż do najcięższych a niczem nie popartych oskarżeń. Wszakżeż dzisiaj ze wszystkiego, co o demokracji narodowej piszą ugodowe lub t. zw. postępowe pisma, nie możnaby wyłowić ani jednego przypuszczenia, że działalnością jej kieruje dobra wola,

a nie jakieś inne czynniki. Wszakżeż nie wahano się nawet wprost pomówić o zdradę, o to, że jest „na łożdzie pruskim“. Wszakżeż znalazł się nawet zarzut, że demokracja narodowa „podsuwa“ ludowi skrytobójstwo przeciw rodakom odmiennych zapatrywań politycznych! (Scriptor str. 192). A książkę, w której posunięto się do tak strasznego wymysłu zalecały wszystkie wspomniane pisma! Czyż istnieją jeszcze cięższe oskarżenia?

Ale w roznamiętzeniu apetyty rosną, szukają strawy bardziej uchwytnej. Zaczyna się kampania przeciw poszczególnym ludziom. P. Niemojewski zamieszcza w warszawskiej *Prawdzie* pod osłoną rosyjskiej cenzury, która bronić i prostować nie pozwoli, pełen wymyślań artykuł „Człowiek-gąbka“ o Janie Popławskim. W krakowskim *Naprzodzie* powiedzenia takie, jak „p. Jastrzębiec-Popławski, znany denuncyant“, rzucone bez najmniejszych podstaw, nie należą do najdobitniejszych. *Kuryer lwowski* pisze: „Jest w taktyce narodowych demokratów i ich najrozmaitszych matadorów, coś przypominającego oślizłość węża i złość przydeptanej jaszczurki“, aby za chwilę uzupełnić: „Pan Popławski przydeptany przypomnieniem... itd.“ Ileż przymiotników takich jak „nikczemny“ padło pod adresem Romana Dmowskiego. Władysław Studnicki, od chwili gdy przystąpił do wspólnej pracy z demokracją narodową, jest co najmniej „łajdakiem“. Zygmunt Wasilewski zmuszony był niebawem po objęciu redakcyi *Słowa Polskiego* wystąpić we własnej obronie wobec najcięższych zarzutów i najśmielszych wyzwick zamieszczonych w *Naprzodzie*. A wszakżeż i nas, młodzieży, nie oszczędzano; wszakżeż w *Promieniu* jesteśmy „wszechpolskimi karyerowiczami“ i „denuncyantami“. — To są przecież rzeczy nieprawdopodobne, nie do uwierzenia, jeżeli się zważy, że Popławski to jeden z najwybitniejszych naszych współczesnych umysłów, człowiek, który tam gdzie się tworzy historia naszych dni, był i jest jednym z najczynniejszych, który swe ogromne zdolności poświęcił nie spokojnej, sławę przynoszącej pracy naukowej lecz bezimiennnej pracy publicystycznej, w niemałej części w pismach ludowych. Lecz właśnie tak jak cenzura w zaborze rosyjskim tak ta bezimienność jest na rękę oszczercom galicyjskim, którzy nie odważyliby się powiedzieć tego samego o kimkolwiek znanym opinii publicznej choćby z kilku przemówień. Niemniej nie do uwierzenia, że Studnicki zdobywał miano „łajdaka“ sześciolatniem wygnaniem sybirskim, tułaczką niemal bez środków utrzymania wśród robotników emigracyi, których położenie chciał poznać, wy-

datną pracą publicystyczną, która w takich warunkach wydałaby się wprost nieprawdopodobną. Albo to, że żaden z piszących w *Promieniu* nie znalazłby słowa poparcia dla zarzutów karyerowiczostwa i denuncjowania, których nie ośmieliłby się powtórzyć otwarcie pod jakąkolwiek odpowiedzialnością za to co się mówi. — Tem mniej zrozumiałe to wszystko, gdy np. *Kuryer lwowski* lekcję uszanowania osób, których działalność może nam być bardzo nawet niesympatyczną, miał choćby w zdaniu *Przeglądu Wszechpolskiego* (1902, str. 409), że ruch ludowy pozostawał od początku „pod kierownictwem człowieka wysokiej inteligencji i dużego politycznego wykształcenia, w osobie Wystoucha...”

Jak się wytworzyła atmosfera moralna, w której zarzutami karyerowiczostwa i donosicielstwa podkopuje się w opinii publicznej wiarę w bezinteresowność i kierowników i najmłodszych zwolenników ruchu? Oczywiście potrzeba było odwagi, aby złapać w rękę błoto i bryznąć niem po raz pierwszy. Potem, po śmiałym przełamaniu pierwszych lodów, kroczą wybitym wyłomem coraz nowi sędziowie. Ale w czymże to wyłom? Czy nie w poczuciu moralnem?

Nam młodym zarzucano tyle razy krewkość, tyle razy śmiałość i niesłuszne sądy o starszem społeczeństwie, myśmy powinni wiele krewkości wyrozumieć, ale to, co dziś tam się dzieje, to już nie krewkość, to coś przeciwnego wszelkim naszym poczuciom.

W takim to nastroju moralnym toczą dziś walkę z demokracją narodową sprzymierzone przeciw niej pisma. Podobne zarzuty czy to przeciw całej demokracji narodowej, czy to jednostkom padają tam ciągle, wraz z oburzeniem, że „to mają być nauczyciele młodzieży polskiej!” I naszym obowiązkiem jest ostrzec kolegów naszych, zwrócić uwagę, że dziś nikt nie tylko nie musi, ale już po prostu nie ma prawa wierzyć tej publicystyce na słowo, nikt nie może być pewnym, że to, co tam czyta, to prawda.

Tem zaś smutniej, że takie obniżenie dyskusji publicznej nastąpiło właśnie w chwili bezsprzecznego podniesienia ideałów życia publicznego wśród ogółu społeczeństwa. Ale bo też czas odróżnić tę publicystykę od opinii publicznej. Oni, wśród znamion wielkiego upadku moralnego, miotają zarzuty i napaści, „mącą narodową kadrę”, a równocześnie demokracja narodowa zdobywa coraz większe zaufanie w coraz szerszych kręgach społeczeństwa i rośnie w siłę.

Maurycy Mochnacki

(ur. 12 września 1803 — um. 20 grudnia 1834.)

Dnia 12. września upłynęła setna rocznica urodzin Maurycego Mochnackiego.

Pisma tego genialnego polityka polskiego są obecnie mało znane, a znaczenie jako pierwszego estetyka romantyzmu obniżane. On jednak stworzył swem dziełem „O literaturze polskiej XIX. wieku“ podstawy do późniejszej krytyki literackiej w Polsce, jego *Historya powstania listopadowego* jest jedynym kluczem do zrozumienia wielu działań tej epoki.

Wychowany w domu, gdzie zajmowano się bardzo gorliwie i czynnie sprawami publicznymi, począł Mochnacki już w młodym wieku brać udział w konspiracjach, które nurtowały w całej Polsce kongresowej. „Niechaj co chcą mówią o mnie moi przeciwnicy — powiada on w liście do Hubego — nie zdołają mnie jednak odsądzić od tytułu jednego z najstarszych konspiratorów w Polsce kongresowej. Polska potężna i niepodległa była jedynym romansem mojej młodości. Myśl, że prędzej czy później Moskwę z jej petersburskimi carami zapędzimy w stepy azyatyckie, była jedyną poezją mego życia. Z tą wiarą się urodziłem, w tych pryncypjach byłem wychowany; innego przekonania politycznego nie mam. Zaczynałem rok piętnasty mego życia, kiedym po raz pierwszy przysięgał umrzeć dla tej prawdy.“ Jeszcze jako ośmastoletni student uniwersytetu warszawskiego został Mochnacki skazany do robót fortecznych w Modlinie. Po kilkutygodniowym pobycie uwolniono go wówczas dzięki wpływom ojca, w dwa lata później jednak wtrącono go do więzienia Karmelitów za należenie do tajnego „Towarzystwa patriotycznego“. Ponieważ był jednym z przywódców konspiracji, starano się zmusić go do wyznania zadawaniem mąk fizycznych i moralnych, jakie zna tylko policya moskiewska. Nie złamano go, ale po rocznym pobycie wyszedł z zarodkami choroby, która przyprawiła go w dziesięć lat później o śmierć.

Od r. 1825 ukazują się pierwsze jego artykuły krytyczne o romantyzmie w „Dzienniku Warszawskim“ a później w „Gazecie Polskiej“. Część ich weszła do dzieła „O literaturze polskiej“. Były one nietylko gwałtownym protestem przeciw obumarłemu for-

mułkom klasycyzmu, ale miały także znaczenie polityczne, konspiracyjne. Literatura konspirowała wespół z życiem.

Od tego czasu zaczyna on również brać coraz szerszy udział w pracach „Towarzystwa patryotycznego“, które postawiło sobie za cel przygotowanie powstania. Już wtedy zwracał spiskowym, a głównie Wysockiemu, uwagę, że trzeba wcześniej przygotować plan przyszłej kampanii i ustanowić formę rządu. Usiłowania jego nie odniosły skutku, co później ciężko odbiło się na losach powstania.

Po wybuchu powstania widząc, że reakcyja z członkami dawnego rządu, pragnie nadać rewolucyi charakter lokalny, zawiązał klub, który miał ustanowić nowy rząd rewolucyjny w celu rozpoczęcia natychmiastowej wojny z Rosyą. Wskutek intryg klub rozpadł się, a Mochneckiego obwołano prawie że zdrajcą ojczyzny. Usunął się więc od życia publicznego i starał się wpływać na opinię artykułami politycznymi w „Nowej Polsce“. Gdy rozpoczęła się wojna, wstąpił jako szeregowiec do wojska i walczył pod Grochowem, Wawrem, Liwą, Długosiodłem, Prytyczą, Ostrołęką, skąd wyniósł cztery ciężkie rany. Odznaczony krzyżem „virtuti militari“ przebywał aż do upadku powstania częścią w lazarecie, częścią w domu. Nie mogąc już bronią służyć ojczyźnie, w miarę jak mu siły wracały, pracował dla jej dobra piórem i radą. Ale wszystkie środki wybawienia Polski, jakie podawał, przyjmowano ze wzgardą. Nie dopuszczano go do najmniejszego udziału w rządzie. Od początku do końca rewolucyi uważano za największy patryotyzm zatykać uszy na wszystko, coby mówił Mochnecki, psuć jawnie lub podstępami, coby mógł zdziałać.

Nastąpiła emigracyja. Mochnecki i tu nie milczał, ale i tu go ścigano. Za to, co zdziałał, albo raczej, co mu przeszkodziło zdziałać w rewolucyi, nazwano go ambitnym, niebezpiecznym dla kraju. Za to, że od lat dziecięcych prawie konspirował przeciw nieprzyjaciołom Polski, że pismami swemi przez sześć lat przed rewolucyą pracował nad oświeceniem i przygotowaniem umysłów do powstania, nazwano go obskurantem. Napróżno przez pisma swoje, umieszczane w „Pamiętniku Emigracyi“, pracował nad ustaleniem i zdeterminowaniem wyobrażeń politycznych o ostatniej rewolucyi i o przyszłej reformie społecznej Polski. Napróżno w swem ostatniem dziele „Powstanie narodu polskiego“ często do cierpkości posuwał ton prawdy, wszystkim partyom politycznym dowodząc, że zgubiły kraj dlatego, bo były tylko koteryami lub dziecinnymi

igraszkami, wobec najpoważniejszych wypadków, od których los Polski zawisł. Napróżno, gdy ciemnota lub zła wola u tych ludzi, którzy krajem rządili, nie dozwoliła mu w zgniecionem powstaniu odwrócić złego, które on sam jeden najdoskonalej widział. Starał się, aby przynajmniej potomność z opisania błędów skorzystała.

Dzieło Mochnackiego wyszło w r. 1833 w dwóch tomach. W tomie pierwszym opisuje teatr wojny i przygotowania do powstania aż do 29. listopada. Teatrem wojny miały być ziemie zabrane, Litwa i Ruś, których połączenie z Królestwem było jej celem. Prowincye te nie były przed 29. listopada martwą dla Polski ziemią. Przeciwnie, ten rozległy grunt strategiczny, który w nieprzebytych lasach i bagnach litewskich, w równinach Podola i Ukrainy, nadarzał nowozaciężnej piechocie powstańców czy jeździe tysiące pomyślnych okoliczności, tysiące środków unieśmiertelnienia wojny, przesiąkł nawskróś nienawiścią Moskwy i trząsał się pod jej jarzmem. „Nigdzie nie przestaliśmy być Polakami, ani pod roztropną oświeconą administracją pruską, ani pod systematycznym despotyzmem austriackim; lecz pod rządem moskiewskim trzeba się było wziąć do oręża, żeby nie stracić wszystkiego, co składa istotę ludu, języka, obyczajów, oświaty, wiary przodków, honoru i własności“. Dla ośmielenia i wsparcia powstań w tych krajach trzeba było rzucić tam kilkanaście tysięcy wojska regularnego bez zwłoki, tembardziej, że wojska rosyjskie po kampanii tureckiej, perskiej i kaukaskiej były osłabione. Tego jednak nie zrobiono, bo rząd ówczesny, nie dorósłszy do swego zadania, starał się raczej rewolucyę ograniczyć na Królestwo.

W tomie drugim opisuje dzieje dyktatury Chłopińskiego, aż do ustanowienia Rządu cywilnego pięciu. Zdaniem jego powstanie było już stracone z chwilą, gdy rządy wzięła w swe ręce partya arystokratyczna, a zamknąwszy powstanie w granicach Królestwa, układała się o rozszerzenie konstytucyi, jakby nie wiedząc, że naród porwał się do walki nie o konstytucyę, ale o niepodległość.

Mochnacki w długoletniej walce z despotyzmem moskiewskim i „terroryzmem nierozumu i obskurantyzmu politycznego“ warstw rządzących podczas powstania poznał drogi, jakimi postępować powinna demokracja polska w walce o niepodległość. Oto co powiada o walkach stronnictw:

„Naród udzielny, bezpieczny na granicach, a naród powstający, są to dwa położenia, dwa stany bardzo różne. Pod względem społecznym: w narodzie udzielnym interesa po większej

części materyalne, rozmaite, ogromne, stanowią także ogromne, rozmaite działy, zwane partjami. Ale naród powstający nie może się dzielić na takie części, bo nie ma różnych, z sobą sprzecznych interesów materyalnych bo ma jeden tylko główny i najpierwszy interes bytu, który nad wszystkimi innymi, dopóki stanowczo rozstrzygniony nie zostanie, despotycznie panuje. W Polsce powstającej jakież naprzykład interes moralny lub materyalny mógłby stanąć na równi obok interesu niepodległości?

„Wolność może najliczniejszej klasy? Usamowolnienie, uposażenie, oświecanie włościan? Ważna zapewne kwestya, ale zawsze podrzędna, bo nietylko potrzeba, aby chłop był wolny i oświecony w Polsce, aby miał kawałek ziemi, aby był obywatelem tego kraju, ale przedewszystkiem potrzeba, aby obadwa, to jest: chłop i szlachcie nie ulegali ani Moskwie, ani Prusom, ani Austrii. Jeżeliby zaś powstał ruch wewnętrzny zawsze absorbujący część sił potrzebnych do pokonania zewnętrznego nieprzyjaciela, w takim razie zostaje ludziom prawym, kochającym ojczyznę położyć w to całą swą usilność, ażeby jedna opinia, jedna partja, wzięła stanowczą przewagę nad innymi.“

A jakież były zapatrywania tego wielkiego przedstawiciela, starej demokracji polskiej, — na którą tak skwapliwie a tak bezzasadnie powołują się dzisiejsi humanitaryści — na stosunek sprawy polskiej do t. zw. ludzkości. Pisz on:

„...wzbudziliśmy natychmiast mniemanie o sobie, że nietylko dla własnego interesu, ale dla całej poświęcamy się ludzkości.“
Lecz oto: „Ja utrzymuję, żeśmy tylko dla samych siebie, dla zbawienia kraju naszego walczyli, bez żadnego względu na obce interesy. W wieku egoizmu niepojmuję wspaniałomyślności obwołującej się na zbawicielkę całego świata po upadku własnej sprawy. Nauka takich poświęceń w polityce nieprzypada do mojego przekonania. Historia to nie romans, nie poezja“. (wyd. II. tom I. str. 91).

Gdzieindziej będą musieli szukać sobie przodków nasi humanitaryści nie w dawnej demokracji polskiej, w której bez wstępu mówiono o „własnym interesie“ i o „egoizmie“.

I co innego jeszcze wiedział Mochnacki, o czem zapominają dzisiejsi strwożeni historycy - politycy, przekonani o niemożności powodzenia naszych ruchów zbrojnych, których poprzedników i wówczas trzeba było uspokajać:

„Podług nich, myśmy byli garstką walecznych, a nieprzyjaciel obrzymem. Ostatnie powstanie wyobrażają sobie oni nakształt walki małego Dawida z ogromnym Goliatem. Ta opinia z jednej strony tyle prawie dogadza naszej źle zrozumianej pod tym względem miłości własnej, ile z innej strony przeciwi się prawdzie historycznej i szkodzi rzetelnemu, politycznemu interesowi narodu polskiego. Myśmy nie byli garstką w początkach! zostaliśmy nią dopiero później błędnym całego powstania kierunkiem.“

Pisma Mochnackiego nie są obliczone na pewną tylko chwilę, przeciwnie mają one wartość trwałą, bo przyświecają w nich sprawy, które były stałemi naszymi hasłami w walce o niepodległość i w pracy nad zdemokratyzowaniem społeczeństwa. Dziś gdy „istnieje pewna sfera uczuć i dążeń, w której bliższymi jesteśmy ojców naszych romantyków, aniżeli korepetytorów naszych i nauczycieli, wykładających nam zasady filisterskiej rezygnacji..“ — jak pisał dawny „Głos“ — powinny pisma Mochnackiego krążyć między nami.

L. L.

Uniwersytet warszawski.

Stan obecny.

II. Wydział filologiczno-historyczny.

Wydział ten, jeden z najważniejszych dla intelektualnego rozwoju społeczeństwa, — wydział, który w krótkim okresie istnienia Szkoły Głównej, wydał tyle wspaniałych talentów, które stały się chlubą i słońcami w różnych dziedzinach literatury naszej zarówno pięknej, jak i naukowej, — ten właśnie wydział uległ najbardziej macoszemu potraktowaniu przez twórców reformy roku 1869. Władze moskiewskie postanowiły zamienić wydział na bakalarnię, nie obiecującą żadnej korzyści umysłowej żadnemu wogóle z jego słuchaczy, a najmniej uczniowi polskiemu, wygnawszy zarówno z jego progów język wykładowy polski, tak konieczny i niezbędny do owocnej pracy przedewszystkiem na tym właśnie wydziale, jak nawet i wszystkie przedmioty, potrzebne przyszłemu uczoneму polskiemu. Niedość na tem; przybytek ten wiedzy zamieniono wprost na fortecę, niedostępną niemal dla średnio nerwowego pracownika polskiego, kłując na każdym kroku, na każdej godzinie wykłado-

wej jego uczucia patryotyczne i religijne. Wszystkie niemal prelekcye stały się teraz już nietylko narzędziem agitacyi rusyfikacyjnej, ale również bezwzględną prowokacją. Czy to na wykładach literatury rosyjskiej, czy literatur słowiańskich, czy historii Rosyi, czy etnografii słowian, czy na innych, nie mających nawet związku żadnego ze słowiańszczyzną, jak n. p. na zajęciach praktycznych z jęz. greckiego u prof. Djaczana (popa), rozwijano systematycznie lub dorywczo tezę o wyższości i kulturalno-umysłowej i etycznej Rosyi i Rosyan nad wszystkimi innymi słowianami, a w szczególności nad Polakami, którym nie szczędzono gorzkich i ostrych admonicj za ich nierząd, sejmikowanie, obżarstwo i inne grzechy główne i powszednie — politycznego i prywatnego życia. Student Polak, wkraczający do tych audytoryów, opuszczał je z przygnębieniem, apatyą i wychodził z wszechniczy z potarganemi do reszty władzami myślowemi. Wytężając nieustannie wszystkie swe siły do bezowocnej na razie walki i ciągłego szamotania się z samym sobą, aby nie wybuchnąć snopem żalu i gniewu i nie wyłąć go czynnie na swych przewodników, a wszystko to w celu przebrnięcia przez te otchłanie, w nadziei, że u ich końca znajduje się niebo wiedzy — przekonywał się biedny męczennik w rezultacie, że nie nauczył się niczego oprócz ogromnej nienawiści do ludzi, którzy go ciemniżyli, i zyskiwał w wyniku ostatecznym zupełne wyczerpanie i brak energii do dalszej pracy. Smutny rezultat! A jednak był on właśnie gwiazdą przewodnią reformatorem Szkoły Głównej w układaniu ich daleko sięgających planów i świetnie spełniał to zadanie, które oni zakreślili nowemu Uniwersytetowi.

Przechodząc do doboru i układu materiału naukowego, podawanego na tym wydziale, spostrzegamy, że pozornie zmian głębszych po reformie nie zaprowadzono wiele. Tylko.. zmieniono język wykładowy, usunięto język, literaturę i historję Polski... Mało?!

Wydział dzieli się, jak dawniej, na 3 sekcye: historyczną, klasyczną i sławistyczną. Pierwsze dwa lata były i pozostały wspólnemi dla wszystkich trzech sekcj; podział właściwy zaczynał się od kursu 3-ego. Na pierwszych dwóch kursach wykładano dla wszystkich: języki starożytne, językoznawstwo porównawcze, języki słowiańskie (porównawczo), język rosyjski (historycznie), literaturę rosyjską i powszechną, logikę i psychologję, oraz historję powszechną i rosyjską. Z tego ogólnego programu widzimy już jaki chaos panuje w wyborze samych przedmiotów na wydziałach fil.-

historycznych rosyjskich. Jeśli panował on i w Szkole Głównej, to nieusuniecie go do naszych czasów, do czasów wybitnego wyspecjalizowania oddzielnych gałęzi nauki — jest wprost krzyżaczem tam, gdzie niema wolnego wyboru przedmiotów. Tak więc np. przyszedł historyk m u s i zagłębiać się w najzawilsze szczegóły gramatyki porównawczej, historii języka rosyjskiego, lub drobiazgi języków starożytnych, natomiast w ciągu całego kursu uniwersyteckiego nie usłyszy tak niezbędnych historykowi wykładów ekonomii politycznej, statystyki i prawa finansowego oraz międzynarodowego. Przyszedł klasyk m u s i studyować języki słowiańskie (bez polskiego) z głównym naciskiem na język rosyjski, oraz historię — dajmy na to — reformacyi w Anglii, a nie się nie dowie o języku sanskryckim (jeśli go dobrowolnie samoistnie uczyć się nie zechce), ani nie wysłucha kursu encyklopedyi nauk językoznawczych. Sławiści są wyposażeni najlepiej, przynajmniej w programie, na papierze, gdyż są tam literalnie wszystkie nauki slawistyczne (oprócz rzeczy polskich) i to nie tylko obowiązujące slawistów właściwych, ale jakieśmy widzieli i studentów innych sekcji. Od kursu 3-ego następuje specjalizacya. Na sekcyi historycznej będą wykładali kilka przedmiotów z historii powszechnej (np. historię Anglii, Francyi, Prus, Niemiec lub coś podobnego) — ogółem jednakże nie więcej, niż 6 godzin tygodniowo — historię Rosyi przez 2 godziny tygodniowo, oraz rzeczy, mające związek z historią bardzo luźny lub prawie żaden, jak najprzeróżniejsza literatura: czeska, serbska, chorwacka, polska, grecka, rzymska, a przedewszystkiem rosyjska; rozmaite paleografie słowiańsko-cerkiewne i inne tym podobne — ogółem 15 godzin tygodniowo. Na sekcyi klasycznej oprócz przedmiotów czysto klasycznych student musi słuchać w dalszym ciągu literatury rosyjskiej. Sekcya slawistyczna jest stosunkowo, jak mówiliśmy wyżej, urządzona najlogiczniej, i na niej balastu zbytecznego studenci nie mają. Tyle co do programu.

Jeżeli chcemy zapoznać się z treścią wykładów, to będziemy zdumieni jej brakiem absolutnym.

Profesorowie klasycy (niektórzy nawet bez stopni naukowych wyższych, jak Wiechow, łacinnik, i protorej Djaczan, hellenista) przygotowani sami przeważnie nietęgo lub wprost słabo (Djaczan) uczą tak jakby nic. Tłumaczenia klasyków starożytnych z naiwnymi nad wyraz komentarzami są tak słabe, że studenci przedkładają posiłkowanie się „kluczami“ gimnazyalnymi nad kurs

profesora. Wyżej cokolwiek stoją tylko wykłady drugiego prof. języka greckiego Nowosadzkiego, oraz stałyby może wykłady drugiego prof. języka łacińskiego Bazinera, gdyby tenże nie zdradzał obecnie skłonności do rozstroju psychicznego.

Wykłady slawistów są przeważnie równie marne, a w dodatku pozbawione charakteru naukowego całkowicie, natomiast silnie przepełnione polityką i agitacją. Wyżej trochę pod względem naukowym trzeba cenić prelekcye prof. Karskiego, który jednakże bynajmniej barankiem nie jest i przy nadarzonej okazji śle depesze na odsłonięcie pomnika Murawjewa, ale przynajmniej na wykładach hamuje swe popędy polakożercze. Natomiast tacy panowie Kułakowski, Francew, Filewicz, Cwietajew, Smirnow etc. dlatego chyba są profesorami w Uniwersytecie Warszawskim, że dzielnie umieją zatruwać Polakom każdą chwilę przymusowego obcowania z nimi. Prof. Kułakowski (wykładający do niedawna etnografię i historję Słowian) umiał poświęcić pół kursu Bułgarom, $\frac{1}{4}$ Serbom, $\frac{1}{4}$ innym Słowianom, Polakom zaś... zaledwie 5 stron. Młody Prof. Francew jest to zupełna nicość, który kompiluje wykłady swoje z kursów innych profesorów. Filewicz i Cwietajew, wykładający historję Rosyi, lubują się w opisywaniu romansów cara Piotra Wielkiego z żoną swego dworaka Monsa, a carowej z samym Monsem, albo w rozpisywaniu się, że Jadwiga „wdowa po żyjącym mężu*” (t. j. Wilhelmie rakuskim) z lubieżności wychodzi za mąż za drugiego (t. j. za Jagiełłę). Fakty historyczne wszędzie poprzekręcane lub sfalszowane, tam gdzie chodzi o Polaków, stają się stekiem idiotycznych wymysłów, świadczących o strasznie niskim poziomie umysłowym pp. profesorów. Prof. Smirnow, specjalista w literaturze rosyjskiej, zakuwa umysły słuchaczy w ciągu lat dwóch życiorysami świętych prawosławnych, a przez następne 2 lata bibliografią dzieł i krytyk o Puszkynie, albo Kryłowie. Przytem często daje do poznania, że „Polaczki eto zabawnyj narod, no sliszkom głupyj“. Do liczby poważniejszych uczonych zaliczyć jeszcze musimy obecnego rektora Uniwersytetu, a profesora językoznawstwa porównawczego, Uljanowa. Jako profesor, jest może najwybitniejszą siłą z obecnego personelu naukowego; natomiast, nędzny jako człowiek i rektor, powszechnie jest pogardzany i nienawidzony przez studentów. Obecnie przybył jeszcze jeden profesor, młody zaledwie może 28 letni Pogodin. Ma on wykladać językoznawstwo i staro-

*) Dosłowna cytata z kursu Filewicza.

żytności słowiańskie. Na razie, sądzić o nim jako o uczonym byłoby przedwczesnie. Znać, że pracował wiele i że znamionuje go szczery zapał do nauki, chociaż pierwszy swój kurs skreślił chaotycznie i nieporządnie. Z czasem może być z niego dobry profesor, o ile postronne wpływy nie zwichną mu kierunku i nie zrobią jeszcze jednego agitatora moskiewskiego. Co się tyczy tej strony, to zaraz po przyjeździe był on przychylnie usposobiony dla Polaków i zawiązał stosunki z uczonymi polskimi, jak z Karłowiczem, Kryńskim, Majewskim i in.; obiecywał nawet swoje współpracownictwo w „Wiśle“. Obecnie, zdaje się, zmienia swoje poglądy; zapisał się do „Ruskawo Krużka“ i zachodzi obawa, że utknie tam beznadziejnie.

Od r. 1881 otwarto w Uniw. Warszawskim katedrę literatury polskiej. Miał ją objąć prof. Chmielowski. Niestety, jednak musiał się jej wyrzec, gdyż postawiono mu potworny warunek wykładania przedmiotu w języku rosyjskim. Miejsce jego zajął, przyjmując postawiony warunek, p. Teodor Wierzbowski, człowiek średnich może zdolności, zato ogromny erudyta, więcej historyk polityczny, niż historyk literatury. Wykłady jego słabe, choć przepełnione balastem dat i tytułów, nie cieszą się popularnością i nie wywierają dodatniego wpływu na słuchaczy Polaków. Sam profesor z natury zgięty we dwoje przed władzami, z konieczności wtłaczający literaturę naszą w zakreślone przez Moskali, strasznie wypaczające ramy, nie budzi ku sobie żadnej sympatii ze strony studentów Polaków, a jest pośmieviskiem Moskali. Smutny los literatury polskiej i jej profesora w Uniwersytecie rosyjskim!

Prof. literatury powszechnej, p. Sozonowicz, jest sobie pocziwym i Bogu ducha winnym „pomieszczykiem“, ale jako profesor tylko jedną zasługę sam sobie potrafi przypisać. Jest nią często opowiadana przezeń anegdotka, że jedną jego rozprawę (nb. o 54 stronicach), „pochwalił nawet pewien dziennikarz niemiecki“ (autentyczne).

Wyjątkiem w ciele profesorskim tego wydziału był zacny prof. Struve, znany i ceniony powszechnie filozof; przez wszystkich studentów lubiany i poważany był bardzo za swój charakter prawy i szlachetny i gotowość niesienia studentom pomocy wszelkiego rodzaju. Jednak obecnie, po 40-letniej pracy na katedrze, opuszcza ją.

Względnie cokolwiek swobodniejszy, liberalniejszy duch panował może na seceyi historycznej. Zarówno ś. p. Adolf Pawiński,

człowiek uczony i wielkiej miary, jak i następca jego Pietruszewskij, zarówno dawno wygryziony z Warszawy Kariejew, jak i obecny jego spadkobierca Lubowicz, byli to i są ludzie rzeczywiście bardzo światli, humanitarni i, co najważniejsze, odważni; zresztą imiona ich zbyt są znane w nauce, aby trzeba o nich dodatkowo mówić na tem miejscu. Trzej z nich (Pawiński, Kariejew, Lubowicz) byli; lub są nawet niepoślednimi znawcami historii polskiej — i chętnie tą swoją wiedzą służą swym słuchaczom. Niestety, mówiliśmy wyżej, że wykłady ich są kroplą w morzu nawet na wydziale historycznym, przeładowanym przedmiotami historykowi bardzo mało potrzebnymi.

Nie od rzeczy będzie dodać słów kilka o działalności rosyjskiego Uniwersytetu warszawskiego w kierunku etycznym. Oczywiście tutaj wpływ jego odgrywa wybitną rolę... tylko na studentów Moskali. Odrzuciwszy Polaków zupełnie prawie od badań tego odłamu nauki, musiał fakultet pomyśleć o przygotowaniu do jakiej takiej przyszłej działalności głównego kontyngentu swoich słuchaczy, Moskali. Przeznaczono mu tedy rolę wychowawcy przyszłego pokolenia szpiegów i wogóle policyi, ukrytej w mundury nauczycielskie. W tym celu naznaczono zręcznych (przynajmniej w opinii samych sfer miarodajnych) profesorów, z których jedni sami byli agentami tajnej policyi, jak np. pan Kułakowski, o którym jeden z porządniejszych profesorów Moskali mawiał, że jest on żandarmem i kazał studentom wystrzegać się z nim poufnych pogawędek; inni potrafili zachęcać studentów do donoszenia sobie rozmów swych kolegów, a nawet słów profesorów, o ileby te były niecenzuralnemi. Zachęta ta odbywała się częstokroć przy pomocy datków pieniężnych stałych lub jednorazowych. Słowa te nie są bynajmniej pesymistyczną przesadą. Głośnem było w przeszłym roku akademickim zdarzenie, że dwaj studenci: Wozniewskij i Miszejew donieśli inspekcji, iż — śmiech powiedzieć — wiecznie lękliwy prof. Wierzbowski zaczyna na lekcjach literatury polskiej mówić zbyt wiele po polsku. Oczywiście były to tylko konieczne cytaty z poetów. I to jednak dało powód inspekcji do śledztwa i w rezultacie poproszono p. Wierzbowskiego, aby cytował, o ile możliwości... unikał, co też obecnie czyni. Zaś Woźniesiewskij i Miszejew, jak mówili własni ich porządniejsi koledzy, dostali za ten donos po kilkadziesiąt rubli.

Na tem zakończę pobieżny ten zarys działalności i żywota warszawskiego wydziału filologiczno-historycznego. Jakże wydał on

owoce w praktyce życiowej — wiedzą dokładnie wszyscy mieszkańcy Królestwa, kształcący swe dzieci w szkołach miejscowych i mający styczność z ich nauczycielami. Łapownictwo, szpiegostwo, wpajanie w młode serca wszelkiej trucizny moralnej — oto rysy charakterystyczne wychowawców fakultetu, którzy sami z kolei stali się wychowawcami. Te strony swych przewodników wybornie odczuwa sama młodzież gimnazjalna, tak często żaląca się w swych korespondencyach do „Teki“ na te właśnie braki swych nauczycieli.

Z drugiej strony, jeśli zauważyć się dają od czasu do czasu mniej lub więcej silne znaki życia i działalności naukowej ze strony młodzieży polskiej, opuszczającej warszawski fakultet fil.-hist., to wszystką zasługę przypisać należy ich osobistej energii, pracy i wytrwałości — i podziwiać należy tę rogatą duszę polską, która przemaga wszystkie umyślnie stawiane jej zapory i rwie pęta.

Ira.

„O poprawie Rzeczypospolitej“

(Roman Dmowski: *Myśli nowoczesnego Polaka*. — Lwów, Nakładem Towarzystwa Wydawniczego).

Na zaraniu naszej literatury wzbiła się na jej szczyty książka Modrzewskiego: *De republica emendanda*. A ciągle istniejąca, oiągle czujna w wybitnych umysłach obywatelskich świadomość niebezpieczeństwa publicznego i poczucie nieustającego rozstroju sprawiły, że idea „poprawy Rzeczypospolitej“ nie zesła już z pola naszego piśmiennictwa, że, śmiało rzec można, wysunęła się na jego czoło. Wyrażała się w sposobie najróżnorodniejszym. Ona stworzyła wielką literaturę polityczną XVI. wieku, a równocześnie snuła się w poezyi, w *Proporcu* lub *Odprawie posłów* Kochanowskiego, ona grzmiała w jasnowidzących *Kazaniach*, ona zrodziła zalew traktatów i broszur politycznych XVII. i XVIII. w., z pośród których nowe badania wydobywają coraz to więcej cennej myśli obywatelskiej, wypłynęła znowu na szczyty w literaturze Sejmu Czteroletniego; przetrwała upadek państwowy i w swoich zmienionych dążnościach porozbiorowych stała się troską najgłębszą naszych duchów najwyższych. Wtedy zaś wzbiła się na wysokości nieznanne żadnemu innemu piśmiennictwu w poezyi wieszczej. — Ta właśnie

ciągle żywa idea przewodnia „poprawy Rzeczypospolitej“ nadała naszemu piśmiennictwu zgoła odrębny, każdemu innemu obcy, charakter i zakres; nie w sonecie lub balladzie, nie w artystycznych formach i literackich motywach, jak gdzieindziej, lecz w każdej rzeczy, w której się ona przejawia, tkwi rdzeń naszego piśmiennictwa, najściślej właśnie związany z najistotniejszymi zagadnieniami i pragnieniami każdej doby. Bo też ona właśnie, jak żadna inna idea, patrzeć kazała w duszę narodu, w jego siły i ułomności, w jego wzloty i bezdroża, w jego bole i nadzieje. Nie zawsze dane jej były wyżyny Kazań Skargi i wieszczey poezyi. Bywało, że szamotała się bezradnie; bywało, że zbroiła współczesnych do szczerych obustronnie sporów; bywało, że wlokła się przy ziemi powszednią strugą, że przycichała zupełnie, że nawet szła na bezdroża. Lecz i tam istnienie jej uznać trzeba, jeżeli się dostrzeże jej znamiona istotne: rzetelne poczucie przynależności do narodu i szczerą troskę o jego dobro.

W naszej dobie ostatniej, po r. 63, wyraziła się ona niejednokrotnie. Wyraziła się bezsprzecznie w literaturze, znowuż najróżnorodniejszej, naukowej, pięknej i publicystycznej kierunku dawnych „stańczyków“, który w szczerzej trosce swych najwybitniejszych umysłów o „poprawę Rzeczypospolitej“ ważył siły i kreślił drogi; na wiele z nich pokolenie obecne już wstąpić nie chce. Któż tej szczerzej troski nie dojrzy tu i ówdzie w szamotaniach się naszej myśli demokratycznej ostatniej doby w jej różnych odcieniach?

I zawsze, na każdym jej przejawie, zatrzymuje się myśl chętnie i z radością, bo wszakżeż w tych właśnie szczerych i poważnych rozważaniach, które wydobyć można z wiru najzacieklejszych stronnicych zawiści wewnętrznych, leżą jasne światła każdej chwili dziejowej i zadatek lepszej przyszłości. Ale nie trudno spostrzedz, że przez długi czas, szczególnie odkąd kierunek stańczyków pozbawiony podstawy w życiu i twórczej podniety ze strony silnych przeciwników, których mu zabrakło, wyrodził się w frazesy a do troski o „poprawę Rzeczypospolitej“ przyłączyły się w nim różne troski postronne, nie z duszy narodu czerpane, literatura ta wyszarzała i przycichała.

Wyłytnęła znowu w chwilach ostatnich. Ukazały się *Pisma Szczepanowskiego*, w którego osamotnionej wówczas działalności znalazła ona wyraz niezwykle silny i głęboki. A ogarniając, jak zawsze dawniej, wszelkie pole piśmiennictwa, weszła w poezję i przemówiła bardzo wyraźnie i bardzo bezpośrednio, przedewszyst-

kiem w *Weselu* lub *Wyzwoleniu* Wyspiańskiego. Wspominamy zaś i o Szczepanowskim i o Wyspiańskim dlatego, że książka, o której chcemy mówić, aczkolwiek od prac Szczepanowskiego o szereg lat młodsza, o szereg doświadczeń starsza, aczkolwiek innem niż poetyckie *Wyzwolenie* spojrzeniem ogarniająca chwilę obecną — nasuwa jednak ciągle z nimi zestawienia, niektóre rzeczy wspólne i niektóre przeciwności. Czyż trzeba wreszcie przypominać, że ta sama troska przebija z dziejopisarskich usiłowań wskazania polskiej racji stanu, lub, jak za czasu Sejmu Czteroletniego, w literaturze odrodzenia ekonomicznego.

Nie jeden już raz ozwała się ona niepowszednim głosem w ruchu demokratyczno-narodowym. Wszak Miłkowskiego *Rzecz o obronie czynnej* była jak owe dawne głosy i „Wołania w potrzebie Rzeczypospolitej“, jak późniejsze „Posłania do Polski“. J. K. Potocki w pismach, których część weszła w *Współzawodnictwo i współdziałanie* wybijał z ogromnym rozmachem wyłom, którym miał niebawem wpłynąć do wspólnej pracy ruch ludowy. A jego ówczesny towarzysz pracy J. L. Popławski rzucił w swej doniosłej działalności publicystycznej podwaliny naszego kierunku, wskazał nowe siły i nowe drogi i krzesał wiarę w odrodzenie. Balieki wprowadza nas w „atmosferę żelaznych charakterów, woli bezwzględnej, żołnierskiego hartu, narodowej mocy“.

Do tej niepowszedniej literatury naszej, zrodzonej z troski o „poprawę Rzeczypospolitej“, mamy, zdaje nam się, prawo zaliczyć *Myśli* Dmowskiego, jednego z kierowników i publicystów ruchu demokratyczno-narodowego.

Dmowski widzi, że w naszym wyjątkowym położeniu

... „jest większa niż u innych narodów konieczność zastanawiania się nad istotą narodowego bytu, nad znaczeniem węzłów narodowych, nad rozległością narodowych zadań i obowiązków... Dzięki temu wydaliśmy swego czasu poezję patryotyzmu, jakiej żaden naród nie posiada, poezję, której siła i głębokość uczucia miłości ojczyzny nie znajduje w żadnem innem piśmiennictwie przykładów sobie równych. Kto wie, czy pod tymi samymi wpływami nie otworzymy kiedyś nowych, widoków w etyce i polityce...

Tymczasem jest całkiem przeciwnie. Nasza moralność narodowa, przy pewnym jałowym sentymentalizmie, dziś polega przeważnie na braku zupełnym czynnej miłości ojczyzny, a poglądy polityczne naszego oświeconego ogółu tem są niezwykle, tem się różnią od polityki innych narodów, że brak im podstawy wszelkiej zdrowej polityki, mianowicie

narodowego instynktu samozachowawczego. Jesteśmy narodem z wyznaczonym sposobem politycznego myślenia“.

Książka Dmowskiego odsłania te zasadnicze dzisiejsze złożenia myśli publicznej i rzuca wskazania. Ciągłe patrzy w życie. Nie rozmyśla *sub specie aeternitatis*, w którą okrywa się obecnie tak często publicystyka, snadnie dopuszczając w takich wypadkach polskie tłumaczenie: bajanie o niebieskich migdałach. Ciągłe patrzy w życie, ciągle ma na oku jakieś istniejące w niem zło, które zwalcza. To też ton książki żywy, bojowy, często bezwzględny, wyjaśnia się właśnie tą jej genezą.

Więc naprzód szuka przyczyn dzisiejszego rozstroju myśli.

Jaki jest u nas stosunek jednostki do ojczyzny? czem jest u nas patryotyzm? (str. 1—16).

„Patryotyzm, to nie systemat filozoficzny, który ludzie równego poziomu umysłowego i moralnego przyjmują lub odrzucają: to stosunek moralny jednostki do społeczeństwa; uznanie go jest koniecznością na pewnym stopniu rozwoju moralnego, a odrzucanie świadczy o moralnej niedojrzałości lub upadku“.

Nie wyszło to zdanie z oderwanych od życia rozmyślań, jest z niem ściśle związane. „Są ludzie — mówi Dmowski — dla których te uczucia, pojęcia, obowiązki nie istnieją“. I rzeczywiście, przypomnijmy sobie tylko z naszych studenckich dyskusyj tych wielkich indywidualistów, którzy w barwnem powoływaniu się na prawa jednostki, na prawa „duszy ludzkiej“ w wywodach bardzo filozoficznych i bardzo metafizycznych, wykazywali, że ich „światopogląd“ dozwala im wznieść się ponad te wszystkie patryotyzmy. Albo tych wzniosłych, którzy ogarniali „szersze widnokreśli“, którzy przed każdą wzmianką o narodzie kryją się zarzutem „szowinizmu“, bo właśnie niezmiernie są zajęci, zupełnie absorbowani, walką o „ludzkość“ z... wiatrakami i innymi „tyranami“. Albo tych trzeźwych, którzy zawsze odpalić umieją wyproszeniem sobie, że „to, czy ja chcę być patryotą czy nie, to — kwestya mojego zapatrywania“. — Dobrze — ale tym wszystkim indywidualnym, ogólnoludzkim, trzeźwym, odpowiedzieć możemy:

„Pewien stopień inteligencyi pozwala człowiekowi zrozumieć, w jakiej mierze duchowe bogactwo narodu jest podstawą rozwoju jednostki, jak wiele zatem każdy korzysta z narodowego dobra, odpowiednia zaś dojrzałość moralna zmusza go do uznania faktu, że ko-

rzystając z tych dóbr, a nie dając nic w zamian lub dając zamało, jest na łasce swego społeczeństwa, jak żebrak w dobroczynnym przytułku“ (str. 5).

Więc patriotyzm to nie systemat filozoficzny, to nie kwestya zapatrywań, to nie kategoria i wartość, którą można ignorować z indywidualnego, lub zastąpić sobie czemś innem z ogólnoludzkiego stanowiska.

Ma ten rozdział jeszcze jedną cechę wybitną.

„Jestem Polakiem — to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym jego obszarze i przez cały czas jego istnienia, zarówno dziś, jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości, to znaczy, że cuję swą ścisłą łączność z całą Polską: z dzisiejszą, która dziś cierpi prześladowanie, bądź cieszy się strzępami swobód narodowych, bądź pracuje i walczy, bądź gnuśnieje w bezczynności, bądź w ciemnocie swej nie ma nawet poczucia narodowego istnienia; z przeszłą — z tą, która przed tysiącleciem dźwignęła się dopiero, skupiając koło siebie pierwotne, pozabawione indywidualności politycznej szczepy, i z tą, która w połowie przebytej drogi dziejowej rozpościerała się szeroko, groziła sąsiadom swą potęgą i kroczyła szybko po drodze cywilizacyjnego postępu i z tą, która później staczała się ku upadkowi, grzęzła w cywilizacyjnym zastoju...

Jest w tym ustępie i w całym tym rozdziale silne, męskie uczucie. A w czasie, gdy z jednej strony różni męże i młodzieńcy rozplływają się w czułośćkowości i tworzą takie wynurzenia, że o ich autorstwo posądzałoby się historyczne dziewice — (przyznam się, że mam na myśli między innymi *Odrodzenie*), — gdy z drugiej strony sprytnie wygi polityczne udają oburzenie swych obrażonych uczuć — jest taki zdrowy wyraz męskiego uczucia rzeczą drogo-cenną.

Inną przyczynę, która wprowadziła nas „na bezdroża myśli“, określa Dmowski:

„Nieumiejętność myślenia o sprawach własnego narodu w taki sam sposób, w jaki się myśli o narodach innych, z konieczności doprowadza nas do traktowania swej społeczności jako narodu wyjątkowego, istniejącego poza wszelkimi prawami społecznymi, narodu słowem wybranego“ (str. 30).

... „Idzie mi tylko o pewne pierwiastki mesyanistyczne w sposobie pojmowania spraw narodowych przez wielką liczbę ludzi dzisiejszych, pierwiastki, będące wyrazem pewnej bierności umysłowej, nie mającej prócz pozorów nic wspólnego z wytworem tragicznego

szamotania się wielkich duchów usiłujących znaleźć wyjście z labiryntu sprzeczności, jakim przedstawiał im się byt własnej ojczyzny“ (str. 31).

Więc owo zło, przeciw któremu Dmowski występuje, to nie nasza wieszczka poezya, lecz mesyanistyczne teorye polityczne podniesione w chwilach rozstroju i rezygnacyi narodowej po r. 63, nadużywające często imienia wielkich poetów, „nie mające prócz pozorów nic wspólnego“ z nimi. Czy Dmowski jest w tym sędzie za który tak zajadle i tak... łatwo napadają nań przeciwnicy, odosobniony? „Na co mamy być Chrystusem narodów, wyłącznie na mękę i krzyż i dla cudzego zysku?... Dla cudzego zysku i wyzysku tych, którzy nie będą Chrystusami narodów“... mówi Wyspiańskiego Konrad w *Wyzwoleniu*. I na dwie rzeczy każdy z nas zgodzi się. Na to, że jest ogromna i zasadnicza różnica między mesyanizmem poezyi wieszczkiej, który był poezją i jedynym oparciem dla myśli zagrożonej rozpaczą po katastrofie 31 r., a mesyanizmem doby ostatniej, który chce być programem politycznym i sztuczną apoteozą rezygnacyi narodowej. I na to, że typ ludzi, którzy z pewnym fanatyzmem, z pewnym zamiłowaniem i pewną dumą powtarzają w kółko: „my męczennicy“ — zaczyna być dziś trywialnym; tak trywialnym, że nasuwa mi porównanie z Gorkijowskim nędzarzem, który z niemałą dozą poczucia osobistej godności i wyróżniającej go od innych ważności powtarzał mistycznie i nastrojowo: „Mein Organismus ist mit Alkohol vergiftet“.

Jest jednak u Dmowskiego jeszcze myśl inna: „w stosunkach między narodami niema słuszności i krzywdy, ale tylko jest siła i słabość“, którą popiera poważnymi dokumentami historycznymi. Nie zgodziłby się na to Szczepanowski, który głosił: „Hardo i śmiało wyznawajcie waszą wiarę polską, że sprawiedliwość w walce z niesprawiedliwością zwyciężyć musi“, nie zgodzi się zapewne wielu z nas. Jest to kwestya wiary, która, jak zawsze prawie w sprawach wiary, utrzymuje się mimo wszelkie dowody materialne — może słusznie. W każdym razie tym wszystkim, którzy gardzą siłą materialną na rzecz bezbronnej sprawiedliwości powtórzmy, że nie o apologii niedołęgów myślał Szczepanowski, który zalecał przyswajanie sobie „śmiałości rozbójnika, umiejętności spekulanta i wytrwałości wyzyskiwacza“ (Idea XII.). A zarazem kłamią ci, którzy pomawiają Dmowskiego o propagowanie metody gwałtów pruskich, bo Dmowski mówi wyraźnie: „czysto ludzki *wstręt* do pewnych środków może nas powstrzymać od używania ich w narodowej walce“ (str. 20).

Dalsza przyczyna błędnych poglądów tkwi w błędnych twierdzeniach o naszym charakterze narodowym. Na ich podstawie podnosi się jako wielką zaletę naszą bezinteresowność i to zarówno jednostki jak o wiele wygodniejszą bezinteresowność narodową, a nawet

„...często ten, co jako jednostka dawno już wziął rozbrat z bezinteresownością, co niezdolny jest nawet do oddania czegokolwiek ze swego na cele publiczne, w imieniu narodu gotów jest okazywać najczystsza bezinteresowność, zrzekać się wszystkiego, do niczego nie aspirować“.

Znamy tych panów hojnych, gdy chodzi o miłą ojczyznę, którzy robią prezenty z polskich uniwersytetów, z Galicyi wschodniej itd. Powołują się oni na to, że inne postępowanie sprzeciwiałoby się ich „polskiej duszy“, narodowemu charakterowi. Ale otóż właśnie niektóre wyjaśnienia w sprawie tego narodowego charakteru daje Dmowski. W znakomitym wywodzie przedstawia, że na charakter narodowy pasuje się wiele cech, wyhodowanych w specjalnych warunkach cieplarnianych żywota poczciwego szlachcica, pozabawionego wszelkiego współzawodnictwa społecznego. I na takich podstawach wznosi się z jednej strony gmachy złudzeń:

„Do tych złudzeń właśnie należy przypisywanie charakterowi polskiemu jakiegoś wyidealizowanego indywidualizmu, bezinteresowności i t. p. zalet, zapewniających nam odrębne od wszystkich narodów stanowisko, nakreślających nam specyficzne drogi narodowego rozwoju“.

A z drugiej strony na tych samych podstawach sieje się pesymizm, zwątpienie w naszą zdolność do samodzielnego bytu, przyzwyczajenie do obchodzenia się bez państwa. Ale:

„Gdy przemiany społeczne, odbywające się dziś szybko w naszym społeczeństwie, sięgną głębiej w duszę narodu, wtedy przekonamy się. żeśmy ani tacy miękczy, ani tak lekkomyślni z natury, ani tak niestali, ani tak niezgodni, jak tradycya o nas mówi. Pod wpływem postępującej szybko wewnętrznej przeróbki społecznej narodu przyjdzie czas, że Polacy nie tylko się staną zdolni do utworzenia samoistnego, silnego państwa, ale że to państwo stanie się koniecznością. I ten czas może wcale nie jest bardzo odległy“.

Najistotniejsze może, a w każdym razie najbardziej od nas samych zależne powody zła, najwięcej też wstydu nam przynoszące, określa Dmowski jako „naszą bierność“.

„Cudzoziemiec, zajmujący się z daleka losami Polski a nie znający nas bliżej, musi nas sobie wyobrazać, jako naród twardy, żyjący ciąglą troską o byt, naród, dla którego walka stała się żywiołem. Tymczasem my jesteśmy w istocie jednym z największych, najłagodniejszych narodów w Europie, najbardziej skłonny do życia bez troski, nietylko marzącym o „spoczytku na łonie wolnej ojczyzny“, ale spoczywającym bez ceremonii na łonie zakutej w kajdany, narodem, mającym głęboki wstręt do walki, chętnie załatwiający się z wrogami... „czapką, papką i solą“.

Wielu z nas wspomni sobie przy tych śmiało rzuconych słowach niejedną chwilę swych lepszych, jaśniejszych rozmyślań, w których tak strasznie przytłacza ta bezgraniczna przepaść między naszym strasznym położeniem a naszą stokroć straszniejszą biernością przerywaną od czasu do czasu jaskrawymi wybuchami porywów „narodu kobiecego“. „Pawiem narodów byłaś i papugą!“ — dźwięczą bezlitośnie w duszy przywrócone już chyba po tylu oburzeniach do swej szczerzej i prawdziwej wartości słowa.

„Można śmiało powiedzieć, że po dziś dzień życie przeciętnego Polaka nie obejmuje nawet połowy tych zabiegów, trosk i wysiłków, co życie przeciętnego Francuza, Anglika lub Niemca...

Gdy dla nas potrzeba czynu jeszcze dziś jest smutną koniecznością, dla innych czyn jest warunkiem szczęścia“.

Nie o błahe rzeczy tu chodzi. O najgłębsze podkłady życiowej etyki. Przypomnijmy sobie jeno odczyty prez. Roosevelta i jego zasadę „życia o najwyższem napięciu“. Jak mało jest pomiędzy nami ludzi, którzy wierzą w powagę życia i wierzą, że podstawą szczęścia w życiu jest możność działania, jak najszerszego działania. Wszak u nas życie człowieka pragnącego czynu, pracy ciągłej i prawdziwej, nosi w sobie zawiązki tragedyi, bo rozbratu z otoczeniem. Wszak nigdzie tak jak u nas nie podziewają się, nie ulatują gdzieś t. zw. ideały młodości, te pierwsze podwaliny życia poważnego. Wszak stały się one niemal ogólnie przedmiotem szyderstwa nawet ze strony biegłych i rychło przyuczonych rówieśników.

„Trzeba widzieć tych gągatków, drwiących sobie poprostu z wszelkich szlachetniejszych popędów, z wszystkiego, co tworzy duchowy postęp człowieka“... (str. 70).

Lecz zło nie jest nieuleczalne. Bierność ta była koniecznym wpływem życia dawnego szlachcica polskiego, wolnego od trosk,

nie zagrożonego żadnem współzawodnictwem. Ale w dzisiejszych nowoczesnych warunkach bytu zanika ona. Tępi ją ucisk w Poznaniu, ekonomiczny rozwój w Królestwie. A przedewszystkiem tępi ją współczesna przeróbka społeczna, wydobywająca na wierzch chłop polski, w którego charakterze tkwi i zapobiegliwość i instynkt samozachowawczy i żywotny egoizm. Dmowski wskazuje właśnie na te wszystkie czynniki. I dlatego gdy jeszcze ciągle panoszą się u nas wytwory źle skierowanej i wybujałej wielkoszlacheckiej kultury: intelektualizm, estetyzm, etyzm — (bo tu wkraça Dmowski w dziedzinę naszego życia duchowego i z ogromną bystrością obnaża i ściąga z piedestałów te błyskotliwe i wyrafinowane twory naszej inteligencji, ulegającej właśnie tak łatwo tamtym wielkoszlacheckim pierwiastkom) — gdy zarazem z bierności naszej rodzą się rezygnacyjne poglądy polityczne, pięknie ustrojone w humanitarne szaty i mistyczne zasłony, równocześnie przychodzi chłop polski, który ściągnie się na te wyrafinowane teorye, wskazujące nam „jako zadanie dziejowe — odegranie takiej roli w duchowem życiu Rosyi, jaką Grecy odegrali w Rzymie“..., bo on jest zdrowy, który porwie się przeciw rezygnacyjnym teoryom politycznym, bo on jest młody i chce żyć, żyć całą pełnią szerokiego rozmachu. Bo on jest młody!

„Tak, my jesteśmy w głównej swej masie, w tem, co stanowi naród przyszłości, społeczeństwem młodem, zaczynającym się dopiero dorabiać i wciskać na pole międzynarodowego współzawodnictwa na którym się dziś rozsiadły wygodnie inne ludy. I jeżeli można powiedzieć, że powalona na ziemię i skrępowana od stulecia Polska zaczyna się poruszać na nowo, to głównym momentem właśnie jest tu ruch masy ludowej, młodej, żywotnej, dorabiającej się pierwszymi obudzonemi z uśpienia siłami rwącej się do życia; nie jest to właściwie odradzanie się starej Polski, ale powstawanie nowej, z nieruchomych przez wieki pokładów“ (str. 124).

...„duch polski tylko z polskiego ludu się odrodzi, tylko z niego „starsza brać“ zaczerpuć może siłę do życia, do czynu, do tworzenia narodowej przyszłości.

Jesteśmy u punktu zwrotnego książki. Dmowski, wskazawszy toczącą nas „niemoc serdeczną“, którą zleczyć trzeba, nie popada w beznadziejną gorycz. Młode, twórcze pierwiastki umysłowości chłopskiej zmieniają nasz sposób myślenia, nasze pragnienia i ich siłę. I znowu nie teorya to tylko. Bo to przetwarzanie się społeczności naszej jest już w toku, istnieje w życiu. Zaprawdę rzecz

dziwna, że na książkę, której myślą zasadniczą jest oparcie całego życia i całej przyszłości narodu na ludzie, zdołały rzucić się tak zajadle pisma demokratyczne i specjalnie ludowe. Wcale ciekawe „przeoczenie“.

Następują wskazania.

„Stara i oklepana prawda, że bezczynność jest głównem źródłem demoralizacyi, stosuje się nietylko do ludzi pojedynczych, ale i do narodów... (str. 130).

Jeżeli to samo prawo obowiązuje w pewnej mierze narody, to wynikałoby z niego, że naród cywilizujący się szybko, pomnażający swe siły duchowe, chcąc w dziedzinie ducha zachować zdrowie musi w odpowiedniej mierze rozszerzać sferę swego czynu, swych interesów, swej ekspansyi wszelkiego rodzaju, tak, ażeby gro nadzające się i komplikujące ciągle zagadnienia pochłaniały odpowiednio narastającą energię narodowego ducha“.

Mieści się w tem walka z popędem, który chce „oszczędzać siły“, ograniczając Polskę do t. zw. granic etnograficznych, wyrzekając się natomiast kresów, dochodząc u niektórych do rezygnacyi z ziem, na których mamy n. p. półtora miliona Polaków. Wyrzekamy się przy tej sposobności „udziału w pracy duchowej narodu ludzi przez kresy wydanych“. I tu właśnie owo oszczędzanie sił w ciekawem świetle wystąpi, jeżeli przypomnimy sobie n. p. zestawienia Popławskiego, który przed kilkunastu laty wykazywał w przeglądzie naszych wybitniejszych, twórczych umysłów XIX. wieku, że ogromna ich większość to kresowcy.

Cieężko nam się pogodzić z tą prawdą, że normowanie stosunków między narodami leży w tej właśnie ekspansyi. „Facile credimus, quod volumus“. A namby tak bardzo chciało się wierzyć w nie naruszalność terytoryów narodowych, bo właśnie nam wtłaczają się na nie ze wszech stron; więc wygodnie byłoby wierzyć, że to jest takie monstrualne, takie przeciwne prawom natury, iż samo obalić się musi. A jednak...

„Powierzchnia ziemi nie jest muzeum do przechowywania okazów etnograficznych w porządku, całości, każdego na swoim miejscu.

...ciągłe doskonalenie się i postępowanie nie jest właściwością przyrodzoną człowieka — większość dzisiejszego zaludnienia ziemi stoi w miejscu, nie posuwając się naprzód wcale. I najważniejszym bodaj czynnikiem postępu jest współzawodnictwo, potrzeba ciągłego doskonalenia broni, służącej do ochrony własnego bytu“.

Przedziwni są nasi postępowcy. Przemawiają zawsze w imię kultury i powołują się zawsze na współczesną naukę. Czynią to prawem kaduka. Przeważna część ich wywodzeń genealogicznych polega na ignorancyi, na nieznanomości przywłaszczanych sobie ojców umysłowych. Pod niebiosy wynoszą właściwego twórcę ewolucjonizmu, Darwina. Należy mu się to bezwątpienia. Ale dlaczego właśnie oni? Wszakżeż zasadą jego etycznego systemu jest współzawodnictwo, którego broń ciągle się doskonalili; i w tem widzi ten genialny myśliciel, ten człowiek, który tak bardzo ludzkość ukochał, postęp. Z tego toru nowoczesna nauka w głównem swem łożysku nie zeszała. Ale bo też ci ludzie, którym kulturalne postępowanie napędzać musi chłop polski w chwilach niektórych kijem — (przyznam się znowu, że mam na myśli ich ciągi na wiecu żółkiewskim) — sądzą w związku z takimi wspomnieniami życiowymi że jedyną bronią w walce narodów jest pałka, żelazo i armata. Broń się dobiera stosownie do przeciwnika. Ale jest nią przede wszystkim każdy składnik pewnego stanu kulturalnego. I codziennie mamy przykłady. Czyż kto zdoła zaprzeczyć, że Rusini, zerwawszy się dziś do współzawodnictwa z Polakami, mimo i poza objawami dzikiej borytelskiej walki, podnoszą się na ogół kulturalnie z szybkością przedtem im nigdy nie znaną. A oderwijmy się obecnie na chwilę od naszych interesów i spoglądnijmy na ziemię, urządzoną wedle haseł i systemu naszych postępowców.

„Niech w Afryce południowej siedzą niepodzielnie Hotentoci, w Ameryce — Indyanie, w Australii — te pół-małpy, co czepiają się po drzewach, żyją surowymi owocami i porozumiewają się przy pomocy prawie nieartykułowanych dźwięków, a tymczasem rasy naszego, wyższego typu, co tworzą cywilizację, co przekształcają powierzchnię ziemi w ten sposób, iż może ona sto razy tyle ludzi pomieścić, niech te rasy duszą się w przeludnionej Europie, nie rozszerzając po za jej granice swego panowania i swej cywilizacji i czekając, aż się zbliży „żółte niebezpieczeństwo“, aż przyjdą ze wschodu barbarzyńcy, którzy nasz typ życia zniszczą. To będzie pięknie, sprawiedliwie i humanitarnie...”

„Gdyby istniały jakieś prawa międzynarodowe ochraniające każdy szczerp na zajmowanym przez ten terytorium, zabezpieczające mu możliwość urządzenia się jak mu się podoba, bez względu na to, czy postępuje, czy stoi w miejscu, czy się wreszcie cofa w kulturze, moglibyśmy dojść do posiadania w środku Europy zatrzymanych w rozwoju, pół barbarzyńskich ludów, stanowiących tamę dla cywilizacji“. (Str. 201).

I jeżeli się to, na ogół biorąc, nie stało, to właśnie dlatego że było współzawodnictwo. I widzimy jasno, że zasada współzawo-

dnictwa jest tam, gdzie jest praca kulturalna i postępową wieków. A reszta, to tanie ideały i tanie hasła jednodniowe. Tak jest tanie, bo prawdziwe poczucie moralne jest tam, gdzie się wyznaje to współzawodnictwo. Posłuchajcie:

„Przyznam się, że mam wstręt do oskarżania Niemców i Moskali. Powiem więcej: jeżeli się nie łudzę, to przestałem ich nawet nienawidzić..“

„Nie chcę przez to powiedzieć, że nie jestem zdolny do nienawiści, lub że uważam ją za niskie uczucie.

„Nienawidzę ludzi nikczemnych, bez względu na to, czy są Niemcami, Moskalami, czy moimi własnymi rodakami, a może najwięcej w ostatnim wypadku. Nienawidzę nauczycieli, którzy mając z powołania swego uczyć i wychowywać młodzież, znęcając się nad nią, zabijają jej siły fizyczne w zarodku, znieprawiają ją moralnie, powstrzymują lub wypaczają jej rozwój umysłowy. Nienawidzę sędziów, którzy miast czynić sprawiedliwość, nadużywają prawa do obrony tych lub innych interesów, do prześladowania politycznych przeciwników..“

Gdybym na Rusi galicyjskiej spotkał nauczyciela Polaka, prześladowającego dziecko za to, że jest ono dzieckiem ruskiem, że po rusku mówi, czułbym do niego niemniejszy wstręt od tego, jaki budzi we mnie moskiewska i pruska kanalia pedagogiczna.

Ale poza tem istnieje cała sfera walki narodowej moralnymi środkami prowadzonej, polegającej na kulturalnem współzawodnictwie a niosącej ze sobą postęp. Niemiec, czy Moskal może jako człowiek idei walczyć z nami w imię interesów swego narodu i gdy w działaniu jego jest tylko energia a nie środki niegodziwe,

„tylko szacunek we mnie wzbudzi, jakkolwiek będę go uważał za niebezpieczniejszego wroga, od tamtych i przedewszystkiem będę starał się walczyć z jego usiłowaniami.“

Nie w „zwyrodnieniu moralnem“ rodzą się takie uczucia. — Współzawodnictwo narodowe to nie obniżenie kultury. To jej czynnik pierwszorzędny. I my musimy w niem wziąć udział. Inaczej przepadniemy. Przepadniemy haniebnie i marnie, choć bardzo „humanitarnie“. A stać się nawozem pod obcą orkę, czy to sentymentalnie wdychającym, czy wzniośle się oburzającym, to nie rola narodu i fałszywy to humanitaryzm.

Kreśląc obraz „odrodzenia politycznego“ (str. 151—199) daje Dmowski rzeczowe uzasadnienie polskiego nacjonalizmu.

Czem on jest?

Idea narodowa w ścisłym tego słowa znaczeniu i ruchy narodowe są, jak wiemy, zjawiskiem bardzo świeżym w dziejach Europy. Interes narodu nie tak dawno zjawia się w polityce na miejsce interesu dynastycznego, hierarchii świeckiej lub duchownej i t. d. (a w tem i t. d. mieści się bardzo wiele zawsze zachłannych w życiu narodowym interesów klas społecznych, grup rasowych i znowu i t. d. *przyj. pisz.*). Jest to skutkiem nieuchronnym demokratyzacyi ustroju politycznego i demokratyzacyi kultury czyli rozszerzenia jej na wszystkie warstwy społeczeństwa. W miarę jak źródło organizacyi prawno-państwowej przenosi się od panującego do narodu, rządzącego się przez swych przedstawicieli... cały interes publiczny ześrodkowuje się na narodzie.

Taki jest wyraz ogólny nacjonalizmu. Dlaczego zwalczają go u nas, obok ugodowych, także demokratyczne kierunki? Zawdzięczają to liczni z nich zbytniemu swemu... oczytaniu.

„Pogląd taki pochodzi stąd, że skutkiem niesamodzielności polskiego życia umysłowego i politycznego w ostatnim stuleciu demokracja nasza w formułowaniu swych zadań szła niewolniczo prawie za demokracją zachodnio-europejską...”

„Przyzwyczajiliśmy się w Europie do faktu, że na ogół stronnictwa konserwatywne bronią zasad narodowych, popierają silną politykę zewnętrzną, głosują za większymi ciężarami państwowymi i t. d., gdy, przeciwnie, żywiły postępowe, demokratyczne wywieszają hasła liberalne, bronią jednostek przeciw państwu, starają się o rozszerzenie swobód wewnętrznych, o zredukowanie aspiracyj państwowych na zewnątrz, o zmniejszenie ciężarów...”

Więc też:

„Dziś jeszcze, pomimo wpływu nowej myśli narodowej, wielu ludzi (u nas) ma głębokie przekonanie, że prawdziwa demokracja nie może dbać o takie rzeczy, jak interes narodowy, że do niej należy tylko walczyć o wolność, o swobody, przeciwdziałać szerokim aspiracyom narodowym i państwowym.

Na zachodzie może być demokracja mniej nacjonalistyczną bez zachwiania równowagi państwowej. Tymczasem u nas, z powodu warunków odmiennych, prawdziwa demokracja musi mieć na oku nie tylko swobodę jednostki, ale także zwiększenie zakresu jej obowiązków wobec narodu. Musi to być stronnictwo i demokratyczne i narodowe, państwowe. Już raz mieliśmy takie.

„Konstytucya Trzeciego Maja jest wyrazem dwóch zasadniczych dążeń prawdziwie polskiego stronnictwa reformy, które nie z miana tylko było patriotyzmem: pierwszym z nich było rozszerzenie praw po-

litycznych, powołanie do życia politycznego nowych żywiołów, dające stronnictwu reformy wybitny charakter demokratyczny; drugim — zwiększenie powinności obywatela względem państwa, wzmocnienie rządu, ustalenie dynastji, słowem, reakcyja na monsturalny liberalizm polityczny społeczeństwa szlacheckiego, dająca stronnictwu charakter państwowy, a jakbyśmy dziś powiedzieli — narodowy.

Lecz antagoniści nacyonalizmu wołają sobie przenosić pojęcia żywcem ze stosunków obcych. I stąd te wymyślania o „wstecznicztwie, hakatyzmie, szowinizmie“. Tak. „Wo die Begriffe fehlen, da stellt sich rasch ein Wort hinein“. Ale wszystkim tym antagoni-
stom, poszukującym tak często ojców, możemy pomóc:

„Targowica była tak dobrze protestem przeciw demokratyzacyi społeczeństwa — w imię przywileju, jak przeciw wzmocnieniu państwa — w imię swobód obywatelskich.

Jeżeli za rzecz pierwszą wypomina się Targowicę współczesnym naszym zachowawcom, jeżeli — dodamy — za oparcie się o Rosyę wypomina się ją ugodowcom, to za tamtą rzecz drugą wypominałoby ją można ze słusnością niemniejszą współczesnym „postępowcom“.

„Takich, co wołają obce panowanie, niż silny rząd własny, jest w Polsce o wiele więcej, niż się może zdawać i nie jeden z tych, co szczerze przeklinają pamięć Targowicy, jest sam w istocie przekonany swoich w połowie przynajmniej targowiczanie“.

* * *

W istocie swej książka Dmowskiego to nie polityczna broszura. Sięga ona do głębi naszego życia etycznego i umysłowego. *Egoizm narodowy* Balickiego ujął w kształty uchwytnie współczesny typ etyczny Polaka, obywatela-żołnierza. *Myśli* Dmowskiego w rozważaniu poważnem, od dawna u nas niebywałem, wprowadzają go w pełnię życia polskiego w chwili obecnej. W literaturze naszej „o poprawie Rzeczypospolitej“ zajmą miejsce poczesne. Ale nie tylko w literaturze. Książkę Dmowskiego czekają szerokie podłoże w życiu. Rzucać się będą na nią ci, dla których zwrot idący z nią nie jest pożądany. Ale „poprawa Rzeczypospolitej“ tym samym, silnym, zdrowym duchem, który bije z książki, wesła już w życie.

St. St.

* * *

(*Od Red.*) Po tem pierwszym streszczeniu i omówieniu książki spodziewamy się dyskusyi. Sądzymy, że wszyscy koledzy książkę już znają lub poznają. Znajdzie się niewątpliwie w tak bogatym materiale, jaki ona przedstawia, niejedna rzecz do oświecenia, niejeden szczegół do wyjaśnienia lub krytycznej oceny. Prosimy więc o nadsyłanie uwag).

O brakach w wykształceniu kobiet.

Kwestyi tej dotknęłam już raz, dziś chcę ją nieco szerzej omówić. Zastrzegam się jednak — bo nie chcę być przez koleżanki źle zrozumianą — że wiele z tego co powiem, można by również zastosować do mężczyzn. Faktem jest, że wykształcenie jakie daje szkoła, jest zarówno u kobiet jak i u mężczyzn niedostatecznym. W brakach tych jednak jest pewna różnica. Obecnie mówię pragnę o brakach w wykształceniu kobiet tylko, ale o wszystkich, nie tylko o tych, które je od mężczyzn różnią ale i o tych które są analogię u nich znajdują. Tyle zastrzeżeń, teraz przystępuję do rzeczy.

Że braki są — w tem rację mi przyzna nawet najskrajniejsza na tym punkcie optymistka, jeżeli się tylko trochę nad tem zastanowi — są nawet ogromne i to zarówno w kierunku kształcenia formalnego jak i merytalnego. W pierwszym kierunku nigdy jaśniej nie występowały jak dziś, gdy dopuszczenie kobiet do studyów uniwersyteckich pozwala nam sprawę tę badać i sądzić porównawczo. Zauważono tu bowiem fakty warte zastanowienia się nad ich przyczynami. Braki jakie mamy w wykształceniu merytalnym w porównaniu z mężczyznami nadrabiamy i uzupełniamy pilnością i wytrwałością w pracy. Zdołamy zatem w umyśle swym nagromadzić zapas wiadomości bezwzględnie znaczny, większy może niż w analogicznym wypadku u mężczyzn — ale zużytkować go równie dobrze nie potrafimy. Przyczyną zaś tego smutnego faktu jest to, iż w nauczaniu nas kształcenie formalne bywa traktowane po macoszemu. Nauka, która w tym względzie najwięcej korzyści przynosi, prawdziwa gimnastyka umysłu, matematyka, — wchodzi w zakres materiału naukowego szkół żeńskich wprost w miniaturowej dozie. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę fakt, że kobiety z natury już posiadają tych zdolności mniej, to jasnym okazuje się, że na kształcenie formalne ich umysłu, trzeba położyć podwójny

nacisk. — Tymczasem tak nie jest. Oto pierwszy brak dotkliwy: kobieta może umieć wiele, a najczęściej nie umie myśleć.

Radziłabym koleżankom od najmłodszych począwszy, nad kwestyą tą zastanawiać się od pierwszej chwili poznania tych pojęć, — których nabywa się z nauki dydaktyki, jednego z najgłówniejszych przedmiotów w seminaryum nauczycielskiem, — abyście jak najskwapliwiej wykorzystały te nieliczne w nauczaniu chwile, kiedy to nie każą Wam „stąd — dotąd“ wybębnić na pamięć z książki, lecz żądają od Was, byście pomyślały, zastanowiły się i samodzielnie sąd wydały.

A teraz o kształceniu materyalnem. Kto bliżej nieco zna stosunki naszych szkół mógł zauważyć dwa fakty, będące w pozornej ze sobą sprzeczności. Występują one szczególnie w seminaryach nauczycielskich, a zwą się: przeciążenie nauką i mały mimo to zakres wiadomości.

Stanu tego powodem, który zarazem sprzeczności wyjaśnia, jest to, że uczą nie dobrze. I tak: w nauce literatury używa się za wiele podręcznika i sądów jego autora, za mało czyta się w oryginale i stara o wyrobienie sądu własnego; w historii przeciążenie pod względem pamięciowym, a brak poglądu na całość kształt dziejów jak też na przyczyny i skutki poszczególnych dziejowych zjawisk; w nauce fizyki znajomość praw i zasad, i w ogóle przewaga wiadomości oderwanych a mało uwzględniane powiązanie ich przyczynami i skutkami t. j. zjawiskami tak często pojawiającymi się w przyrodzie; w naukach przyrodniczych wiele systematyki i teorii, mało poglądu tudzież wiadomości z biologii, a zatem prawdziwej znajomości tej dziedziny wiedzy. Na poparcie tych twierdzeń przytoczę fakty, za których autentyczność ręczę, fakty obserwowane w jednym z zakładów naukowych żeńskich we Lwowie, w zakładzie dla wielu kobiet najwyższym, w rzeczywistości zaś średnim. Uczennice uczą się tu historii literalnie na pamięć. Nauczający, mający pretensyę do wykształcenia naukowego, odpytuje lekye z książką w ręku, gromiąc surowo za każdą zmianę tekstu. W nauce literatury polskiej znany jest również w tym zakładzie fakt następujący: oto przy życiorysie Reya wymagano kilkunastu dat, zaś przy życiorysie Kochanowskiego w każdym okresie jego życia kilkunastu dat, co na cały życiorys czyni sumę stosunkowo bajeczną. Faktem jest również, że znajomości czasem nawet arcydzieł literatury nabywa się na podstawie streszczeń n. p. Mazanowskiego „Charakterystyki literackie“; że uczniom dopomóc trzeba są-

dami krytyków, na to się nikt oburzać nie myśli, ale poprzestać na wpojeniu w kogoś tylko sądów Tarnowskiego lub Mazanowskiego, to trochę mniej niż wypełnienie obowiązku zaznajomienia go z płodami myśli i ducha narodu. W innej dziedzinie nauk spotkamy również rażące fakty. Jak często można znaleźć osobę, która nawet bezpośrednio po ukończeniu szkoły nie potrafi wytłumaczyć n. p. zastosowania ciśnienia powietrza w barometrze. Fakty te obserwowałam i to nie u najmniej inteligentnych lub najmniej umięających panien. Jeśli zaś spotkać można podobne rzeczy we Lwowie, cóż mówić o zakładach prowincjonalnych, które jeszcze niżej stoją? Nabrać można z tego sporą dozę smutnego przeświadczenia, że nawet w przedmiotach, których uczą w stosunkowo znacznym zakresie, uczennice posiadać muszą niewiele wiadomości i że rozwój ich umysłowy, na ogół biorąc, wiele pozostawia do życzenia. — Tyle o brakach w naukach które jako przedmioty wchodziły w zakres materiału naukowego.

Co mówić o gałęziach wiedzy nim nie objętych? Skąd ma uczennica, kończąca np. seminaryum nabrać pojęć o ustroju społecznym, lub np. poznać najelementarniejsze zasady ekonomii? A przecież wiadomości te są koniecznie potrzebne do wykształcenia choćby średniego. Weźmy pod uwagę, że ukończona seminarzystka wstępująca do pracy zawodowej, zajmuje skutkiem tego pewne w społeczeństwie stanowisko. Z głową naładowaną datami, systemami krytalograficznymi lub regułami gramatycznymi i z mało rozbudzonym umysłem, dojrzała a często bardzo „ukończona“ na punkcie wykształcenia swego, stanie potem przed najprostszym objawem życia społecznego, przed najpierwszym i najłatwiejszym problemem ekonomicznym, najzupełniej bezradna. Obowiązki jej zawodu nie raz wymagać będą z jej strony głosu informacyjnego lub doradczego w podobnych kwestyach, w kwestyach o których nie ma pojęcia. I często najlepsze porywy, szczerą chęć bycia tem, czem być powinna, natrafie od razu na mur, o który się czasem rozbijają... na zawsze.

Dalszym objawem ujemnym, pośrednio także brakiem w wykształceniu jakie nam daje szkoła, jest fakt, że w najliczniejszych wypadkach nie umie zachęcić do dalszej samodzielnej pracy, ani też do niej przygotować. Nauka ta nie tylko nie zachęca, lecz zniechęca do dalszej nauki. Co prawda, znaczna część winy w tym wypadku leży w pojęciach i przekonaniach ogółu — a zatem i samych dziewcząt — w kwestyri „co kobiecie jest potrzebnem“,

który właśnie wiedzę uważa za „niekonieczną” potrzebną kobiecie a uspołecznienie kobiety zowie mieszaniem się w rzeczy do niej nie należące. — Jeżeli kilka ostatnich zdań zgorzsy może lub oburzy swym skrajnym pesymizmem koleżanki, mieszkające w ogniskach oświaty — to jednak koleżankom z prowincyi nie wydadzą się one zbyt paradoksalne i nieprawdopodobne, a powtarzam raz jeszcze mówię nie o wybitniejszych lub będących w szczęśliwszem położeniu jednostkach lecz o szarym ogóle kobiet!

Wyliczając różne braki, które zdołałam zaobserwować, nie wspominałam o jednym t. j. o pomijaniu w nauczaniu nas „rzeczy polskich”. Wspominam zaś o nim na końcu, nie jakoby mi ważności tej sprawy nie doceniała, lecz z przyczyny, że ten brak w wykształceniu odbija się na t. zw. wychowaniu narodowem, a mam zamiar w przyszłości do skromnej literatury tego przedmiotu parę myśli i uwag swych dorzucić.

A teraz o brakach w późniejszym „uzupełnianiu braków”. Zaokrąglenie i uzupełnienie wykształcenia jest zadaniem lektury. Panienska po ukończeniu szkoły zabiera się więc do czytania książek. Ale jakich? Powieści, romansów sentymentalnych, ekliwicznych, roztrząsających na wszystkie sposoby jedną i tę samą historję: poznali się, pokochali i pobrali albo nie, i zależnie od tego, byli szczęśliwi lub nieszczęśliwi. Wiecznie to samo aż do znudzenia. Wytknąć tej lekturze tylko to, że jest jednostronną, to doprawdy zanadto... zaszczytne, bo ona jest głupią, płytką niezmiernie i bardzo kłamliwą. Ani wielkie jasne chwile życia, ani dramaty i tragedye duszy ludzkiej nie znajdują odzwierciedlenia w tych setkach 2 i 3-tomowych powieści na które szkoda papieru, druku, a przede wszystkim czasu.

Jakiż wynik z tego całego rozważania? Chciałabym aby było nim dla koleżanek to, co jest nim dla mnie, to jest: uświadomienie sobie potrzeby dalszego kształcenia się, które jednak będzie uż s a m o k s z t a ł e n i e m.

Ale o tem później; może następnym razem będę mogła po- dać koleżankom parę uwag i wskazówek w tym kierunku.

Ma . . . k.

Korespondencye.

Z galic. seminaryów duchownych. Niejednokrotnie zwracano uwagę na brak prawdziwych polskich kapłanów w Galicyi, brak, którego nie-

liczny stosunkowo zastęp postaci, godnych — stwierdzić można z radością — najwyższego szacunku, pokryć nie zdoła. Wzniosły przykład Felińskiego, Wojnarowicza, Hryniewieckiego nie wszystkie serca zapala, nawet bardzo niewiele. Iluż to jest księży, którzy zamiast opiekować się ludem, odnoszą się do niego z widoczną, a tak niechrześcijańską, pogardą, którzy nawet czasem wyzyskują go materialnie; iluż takich, którzy zamiast budzić wśród swych parafian miłość i cześć dla Polski, umieją tylko wskazywać na ujemne strony naszej przeszłości, sieją wzgardę i niechęć, gniotą szczery zapal. Braki te widzi dobrze lepsza część duchowieństwa; widzą je i przeciwdziałają niektórzy jego kierownicy i dziś np. wpływ ks. arcybiskupa lwowskiego, Bilczewskiego, sprowadził dużo zmian na lepsze.

Gdzież szukać przyczyn, że tylu z naszych księży jest — że tak powiem — pół-polakami, jakimiś bezbarwnymi kosmopolitami, dla których Ojczyzną jest chyba Rzym wieczny, a władzą, która ich coś obchodzi, chyba papież i rząd cesarski?

Przyczynę może główną znają dobrze koledzy gimnazyści. Nie dla idei idą dziś przeważnie, niemal bez wyjątku, koledzy nasi na teologię nie z powołania, ale raczej bądźto dla niezbyt ciężkiego kawałka chleba, bądź zmuszeni przez opiekunów, bądź też wreszcie spowodowani — co jest nie mniej smutne, jak szkodliwe — obawą, że nie zdołają się utrzymać podczas studyów uniwersyteckich; idą tem „non propter Jesum et amorem populi atque patriae, sed propter esum“.

Przyczyną drugą jest system wychowania i uczenia kleryków w naszych seminariach duchownych.

Gimnazyasta, wchodzący w mury zakładu seminaryjnego, dostaje się z życia wolnego i swobodnego, jak na ucznia gimnazjalnego, w niewolę wprost pod nadzór policyjny. Na każdym kroku czuje nad sobą śledzące go oko nie tylko X. X. rektora, wicerektora, prefekta, patra spirytualnego, lecz także wszystkich kolegów. Plan spędzenia dnia jest ściśle przez rektorat seminaryjny określony i we wszystkich seminariach mniej więcej jednaki. N. p. w seminaryum tarnowskim i przemyskiem: O g. 5-tej rano donośny głos dzwonka budzi wszystkich kleryków. Punkt wpół do 6-tej rozpoczynają się ranne modlitwy w kaplicy seminaryjnej, które trwają zwykle do trzy kwadrans na 7-mą. Po modlitwie udają się klerycy do sal przeznaczonych na naukę, gdzie powtarzają lekcye. O wpół do 8-mej śniadanie. Od 8-mej do 10-tej wykłady. Od wpół do 11-tej do 12-tej uczenie się lekcyi; wolno wtedy zajmować się tylko lekcyami zadanymi, a podczas nauki ks. prefekt obchodzi sale naukowe i dogląda, czy klerycy nie zajmują się czytaniem jakich innych książek. O 12-tej udają się klerycy na modlitwy do kaplicy; następuje obiad a potem chwila wolna do g. 2-giej. Od 2-giej do 4-tej wykłady. Od 5-tej do 7-mej uczenie się jak przedpołudniem. Po 7-mej kolacya i wolne do wpół do 8-mej. Od wpół do 8-mej do 9-tej modlitwy, po których idzie się spać. (Rozkład godzin w sem. krakowskim i lwowskim różni się tem tylko, że wszystkie wykłady są rano, a wyuczanie się lekcyj popołudniu). Z tego planu już widać, że prawie zupełnie nie może kleryk zająć się nauką rzeczy naj-

niezbędniejszych nawet nieteologicznych, bez znajomości których trudno dziś wyobrazić sobie człowieka wykształconego.

W zakres nauki wchodzi: dogmatyka ogólna i szczegółowa, stary testament, gramatyka hebrejska, teologia moralna i duszpasterska, historia kościelna, pedagogika, propedetyka filozoficzno-teologiczna (czyli filozofia scholastyczna), prawo kanoniczne i katechetyka; nadto szczupła doza poglądów na kwestyę socyjalną z punktu widzenia katolickiego. Historia polska, historia literatury polskiej w program nie wchodzi, a czasu na uczenie się ich nie zostawia się klerykom, jak widzieliśmy z planu nauk. Pod tym względem klerycy ruscy są o wiele szczęśliwsi, bo pozwolono im uczęszczać na wykłady uniwersyteckie literatury i języka ruskiego. — Nauki, wchodzące w program, są nader suche i ciężkie. I w naturze ich leży do pewnego stopnia i przedewszystkiem w systemie, że tu nie można nic rozumować tylko co do litery wszystko wykuć. „Ja wolę mniej wiedzących a posłusznych, niż mądrych a krnąbrnych i rozumujących“ — powiedział ks. biskup tarnowski. A np jak nas uczą zbijać niedowiarków. Przy dogmatyce ogólnej w miejscu, gdzie mowa o boskości Chrystusa, której przeczy Renan, zbijał profesor Renana. Nie czytał go, jak się dowiedziałem, żaden z kleryków, prócz mnie. A profesor zamiast polecić nam, byśmy poznali Renana, kazał nam czytać krytykę ks. Pawlickiego.

Do osłodzenia pobytu w seminaryum nie przyczynia się bynajmniej wzajemny stosunek kleryków i przełożonych, którzy swych wychowanków traktują przedewszystkiem nie jak ludzi inteligentnych.

Nie brak jednostronnych motywów politycznych. X. Rektor, przedstawiając klerykom wartość dzieł, znajdujących się w bibliotece, podnosi pod niebiosa działalność Tarnowskiego, Koźmiana, Szujskiego, nazywając ich „ojcami narodu“, potępia zaś pracę literacką Jeża, zwąc go „wolnomularzem“. Ale są i gorsze rzeczy. W seminaryum tarnowskim jeden z księży (ks. M.) zalecał klerykom naukę języka rosyjskiego, mówiąc, że to już niedaleki czas, jak dostaniemy się pod berło cara północy, gdzie nas czeka wielkie zadanie nawrócenia Moskwy na katolicyzm! Lojalność i rezygnacyę polityczną wpaja się dość wyraźnie, by między klerykami krążyło przekonanie: gdy będziesz prawdziwym Polakiem, to nigdy proboszczem nie zostaniesz, a będą cię włoczyli jako wikarego po zapadłych piaskach lub górach. Przekonanie może przesadone, ale jakie stosunki wytworzyły je?

A alumni? Przeważnie młodzi niewolnicy, skryci, podejrzliwi, zazdrośni, nie ożywieni rozbudzonymi ideałami narodowymi i społecznymi, nie rzadko nie wierzący nawet w Chrystusa i Jego naukę.

Powołanie duchowieństwa na ziemiach polskich jest ogromnie doniosłe. Trzeba się spodziewać, że zdrowy ruch, który teraz idzie przez szkoły średnie dostarczy mu pracowników, którzy wniosą do seminaryum ideały i nie pozwolą ich sobie wydrzeć ni przytłumić.

b. słuchacz teologii.

Z pism i książek.

Scriptor: Nasze stronnictwa skrajne. Kraków 1903 str. 385.

II. O demokracji narodowej. (str. 1—17 i 83—385).

Poświęcamy temu działowi szereg sprostowań. Właściwie trzeba napisać o nim studjum o charakterze nie tyle politycznym ile raczej, że tak powiem, kryminalistycznym, studjum wykazujące jakimi różnymi sposobami kłamie p. *Scriptor*. (*Przegląd Wszechpolski* zlekceważył zupełnie tę książkę, nie widząc w niej poważnego materiału politycznego do omawiania). My służymy kolegom przewodnikiem po jej poszczególnych rozdziałach i metodach.

W „Części pierwszej“ (str. 1—13) formułuje p. *Scriptor* rodzaj demokracji narodowej; „przez „pracę organiczną“ (*Przegl. Tyg. i Prawda*) i przez socjalizm (*Głos*) doszli do szowinizmu (*Przegląd Wszechp.*)“.

Pierwszem twierdzeniem, które na tych kilku stronach chce p. *Scr.* wpoić w czytelnika jest to, że twórcy kierunku dem.-narodowego byli „pozytywistami“ a następnie w *Głosie* „nowa redakcja w programowym artykule nazwała swoje niedawne ideały „krótkowidzącym oportunizmem“ (str. 6). — Czy swoje? Przeczytajmy bezpośrednio poprzednie zdanie: „Najwybitniejsi z nich, Maryan Bohusz (J. K. Potocki) i J. L. Popławski, już w *Prawdzie* rozpoczynają kampanię przeciw jej artykułom wiary, a w r. 1886 porzucają zupełnie szeregi „pracy organicznej“ i zakładają własny organ, *Głos*, dla ugruntowania swego kierunku (str. 6).“ Zestawienie to nie tylko odpowiada nam na pytanie, czy rzeczywiście ideały *Prawdy* były ideałami twórców *Głosu*, ale daje nam nadto jeden z wymownych przykładów, jak bezlitośnie kpi sobie p. *Scriptor* z przypuszczalnej naiwności czytelników, których chce książką przekonać i pozyskać, wygłaszając śmiało bezpośrednio po sobie dwie takie sprzeczności. Aby sięgnąć do źródeł, przytoczmy zdanie z samego *Głosu* (1886 VIII. str. 126). „Głosiliśmy tam (w *Prawdzie*) te same przekonania, jakie stale i systematycznie możemy głosić dziś w dzienniku bardziej od kierownictwa naszego zależnym“; mogli zatem we własnej redakcji głosić program, który (*Głos* 1886 VI, str. 94) „jest syntezą poglądów, głoszonych w ciągu ostatnich lat kilku w *Prawdzie* przez jej współpracowników“. Zresztą ten dowcip o pozytywistycznym pochodzeniu demokracji narodowej nie jest nawet literacką własnością p. *Scriptora*, ponieważ już znacznie wcześniej śmiało się z niego, czytając artykuł p. Feldmana w *Krytyce* z r. 1902.

W drugim twierdzeniu chce p. *Scr.* skompromitować dem.-nar. zarzutem, że działalność jej w *Głosie* była „socjalizmem“. Ale na to twierdzenie, mimo zapowiedzi na wstępie, że „nasze oskarżenie popieramy z dokumentami w rękę“, co go „zmusza“ „do cytowania źródeł *in extenso* albo w obszernych wyjątkach“, nie znalazł p. *Scr.* odpowiednich cytat z *Głosu*; owszem, cytaty mówią mu, że w artykule

programowym wypowiadał on walkę „apostołom kosmopolitycznego socjalizmu“. Radzi sobie inaczej. Mniejsza o to, że on sam nie umie w *Głosie* wyszukać i wykazać socjalizmu; za to „kompetentny w tym wypadku *Kuryer lwowski* (18. sierpnia 1901) uznał za wyraźnie socjalistyczne“ niektóre artykuły zamieszczone w *Głosie*; za to *Promień* „nie bez wyrzutu wsp. mina, że w owych czasach jeszcze „kierownicy jej (t. j. Ligi) hołdowali doktrynie socjalizmu“. Podejrzane to poprzezanie na zeznaniach niepewnych świadków po kilkunastu latach, gdy bezpośredni materiał dowodowy był pod ręką! Ale bo też z tego materiału nie mógł zastraszyć p. Scr. czytelnika niczem więcej, jak stwierdzeniem, że idee *Głosu* wyływały z „uznania ludu za najgłówniejszy składnik społeczności narodowej“ (str. 7); a jeżeli to nazwiemy socjalizmem, to chyba i dzisiaj jest kierunek dem.-nar. socjalizmem, bo zasada ta i dzisiaj w nim w całej pełni istnieje. Nie należy zaś przypuszczać, że w tych zapatrywaniach *Głosu* była klasowość jakaś. Owzem wyglądał on trwożnie, „czy zaczątków nowego życia nie będą już u nas tłumić ochryple z przerażenia upiory kastowej odrębności“ (*Głos* 1886 I.); lub pisał: „Celem wspólnym nam wszystkim i powszechnie znanym, jest szczęście całego społeczeństwa; program społeczny polega jednak głównie na wskazaniu dróg do osiągnięcia tego celu wiodących. Droga taką, podług nas, jest właśnie „podporządkowanie interesów warstw odrębnych interesom ludu“. (*Głos* 1886 VII. str. 110). A dalej — jak odpowiadał *Głos* (1886 II.) pismom zachowawczym: „Idziemy zaś do celu, który wy, uganianjąc się za majakami tradycyi, błędząc w labiryncie praw historycznych, wpatrując się w tyśiącioletnią łączność kultury — dawno już straciliście z oczu“. — I tu powtórzymy za p. Scriptorom; „W języku cenzuralnym niepodobna było wytłomaczyć się jaśniej“ lecz nie — jak on twierdzi — że jest się stronnictwem socjalistycznym, ale że jest się w dążeniu do tego „powszechnie znanego celu“, stronnictwem niepodległości.

I co innego jeszcze rzuca tu niezmiernie odważnie p. Scriptor na szalę naiwności czytelnika. „W kampanii tej (przeciw *Krajowi*) szczerymi sojusznikami *Głosu* były polakożercze pisma rosyjskie...“ pisze na str. 9 bez słowa dowodu. A co zrobić z małą informacją, którą trzeba było dać na stronie następnej; „W połowie r. 1894 *Głos* został zawieszony“, szczególnie gdy wiemy z drugiej strony, że *Kraj* petersburski nie tylko się ostał cało, ale ma nawet swoje „zasługi“?

„Więc rodowód ustalony“, pisze wreszcie p. Scriptor, przeprowadziwszy dem.-nar. przez pozytywizm i socjalizm w twierdzeniach, opierających się na kilku — wykazaliśmy — kłamstwach, które są jego własnością literacką, na dowcipie, który jest własnością literacką pana Feldmana, na „kompetencyi“ *Kuryera lwowskiego* i na wspomnieniach *Promienia*. „Więc rodowód ustalony“, rodowód twierdzeń p. Scr. — powiemy my z kolei.

„Część druga“ (str. 13—80) poświęcona jest socjalizmowi na gruncie polskim; omówiła ją już poprzednio recenzja *Teki*, występując w obronie przyrodzonego ruchu robotniczego w Królestwie, na co nie zdołali się zdobyć w pismach socjalistycznych ugrzecznieni dla p. Scri-

ptora, bo skaptowani jego zręcznymi pochlebstwami, „kierownicy“ tego ruchu).

„Część trzecia“ (str. 81—148). „Historja i organizacya Ligi Narodowej“.

Ustęp pierwszy p. t. „Teorya obrony czynnej“ (str. 83—89), polegający na tendencyjnym ograniczeniu zapatrywań dem. nar. na obronę czynną do pierwszego tylko ich wyrazu, książki Miłkowskiego z r. 1887 podczas gdy w pismach dem.-nar. przez kilkanaście lat potem je uzasadniano i roztrząsano dokładnie, polegający w samej swej treści na tendencyjnym znowu przedstawieniu poglądów Miłkowskiego — ustęp ten, w którym trzebaby chyba wykazywać na każdym zdaniu, jak szydząc z tej książki Miłkowskiego, która jako pierwszy szczerzy, głęboki, prawy wyraz zwrotu myśli polskiej ma na zawsze znaczenie zaszczytnego dokumentu historycznego, mając też tylko wyrodny śmiech szyderczy dla każdej myśli o „przysposabianiu się do powstania“, jak ten p. Scriptor, ten autor-Polak wybija sobie temi szyderstwami raz po raz policzki — ustęp ten nie nadaje się poprostu do omawiania. To już jest głębokie nieporozumienie. O tak, bo „całe koło ludzi“, których „wyrazem“ jest ta książka p. Scriptora przeciwstawiło „teori obrony czynnej“ teorię „zasług“, a między zgrzytem żelaza a harmonijnym szele-tem złotych i sowietnikowskich kołnierzy jest rzeczywiście wielka przepaść.

Najznamienniejszym wykwitem opowiadania o dem.-narodowych „Manifestacyach“ w drugim ustępie (str. 90—94) jest to, że p. Scriptor, zapędziwszy się zbyttno i przepomniawszy widocznie dla kogo tę książkę pisze, ani się spostrzegł, jak stanął w opisie poszczególnych manifestacyj po stronie policyi rosyjskiej przeciw manifestantom, którzy (str. 91) „udali się pomi mo perswazyi policmajstra, pułkownika Klejgelsa do ogrodu saskiego“; ani się spostrzegł dalej, jak, pragnąc widocznie pozyskać sobie zwolenników w sferach towarzysko-i zabawowo nastrojonych, stanął przy opisie żałoby narodowej po stronie tych, którzy w stuletnią rocznicę Targowicy i rozbiorów, woleli bale niż żałobę; wybór dla p. Scriptora bardzo zrozumiały, bo — jak pisze (zresztą kłamliwie) — „wszystkie sfery, nie wyjącając nawet młodzieży akademickiej, uznały zgodnie, że odrodzenie narodu powinno odbywać się przez codzienną, mo-olną pracę, nie przez czeze demonstracye“ — więc też „karnawał, który miał być głównym momentem żałoby, rozpoczął się zwykłym trybem“, tryumfuje p. Scriptor w imię zasady „mozolnej pracy“, a oburza się zaraz, że — a użyjemy tu jego wyrażenia (str. XIII) o demokracji narodowej — „usiłowano znowu wytrącić naród z równowagi“, że usiłowano zakłócić tę „mozolną pracę“ i „terrorem przerywano zabawy i tańce“ (str. 91—92).

Niektóre jaskrawsze kłamstwa. Co rozumiemy przez niektóre jaskrawsze kłamstwa? Wyjaśniamy. Pospolita, a z natury swej mętną falą ciągną się kłamstwa nieustannie, jak długa książka, ale zwykle są one tuszowane, oparte na specyaluie skombinowanych skokach logicznych i moralnych, obliczonych na gnuśność czytającego — jak już mieliśmy sposobność wykazać — i na nich właśnie polega metodyczny

kunszt książek p. Scriptora; ale czasem, bynajmniej nie rzadko, spotykamy kłamstwa podane bez osłonek, zupełnie ordynarnie, wprost; takich właśnie kilka z tego 2-kartkowego ustępu przytoczymy dla przykładu. Więc po 1-sze: sprawa żałoby narodowej. Powołuje się tu p. Scriptor na odezwę z listopada 1891 r. „wzywającą do święcenia w ciągu całego 1892 r. powszechnej żałoby narodowej, jako w setną rocznicę drugiego rozbioru Polski“ i drwi: „która przypadała dopiero w roku 1893!“; jest nawet na tyle sumienny, że w Annexach str. 369 przytacza w całości tę odezwę (datow. Warszawa, listop. 1891), w której czytamy: „obchodzenia przez żałobę roku przyszłego, w którym sto lat upływa od konfederacji Targowickiej!..“ a potem do końca mowa w niej o Targowicy, zatem o r. 1892, a ani słowa niema tam o drugim rozbiornie. Przedziwna bezczelność, przedziwne zaufanie do czytelnika! Po 2-gie: sprawa Kilińszczyzny; p. Scriptor mówi o pochodzie z 300 osób o „znikomej garstce“, podczas gdy samych aresztowanych było około 300, samych studentów kazanych 156. Po 3-cie: nie tam szedł pochód, gdzie „mieszkał jeden z potomków Kilińskiego w prostej linii“, jak kpi p. Scr., ale gdzie jest powszechnie znany w Warszawie dom Kilińskiego.

Ustęp następnym (str. 96—104) usiłuje zohydzić Ligę Narodową zbyt niezręcznie, aby trzeba było specjalnie ostrzegać czytelnika. Zbudowany on jest przedewszystkiem na ciągle podsuwanej tam myśli, że organizacja tajna jest ze względu na własne społeczeństwo niemoralna; kulminacyjnym punktem zaś ma być wykazywanie, że o tej „organizacji ogół polski nic nie wiedział, a natomiast wiedzieli... żandarmi rosyjscy“. — Zdaje się jednak, że trudniej byłoby bronić moralności względem własnego społeczeństwa tych „jawnych“ organizacji, o których zamysłach wie wiedeńska lub berlińska socjalna demokracja znacznie więcej, niż ogół polski, a przedewszystkiem tych innych znowu „całych kół“, które imieniem polskiego ogółu, a wbrew jego woli, biją pokłony carowi, o których polityce i „zasługach“ otrzymuje rząd rosyjski bezpośrednio bez wysiłku żandarmów, w przedkładanych mu memoriałach, raporty, tajne dla społeczeństwa polskiego.

W ustępie o „Organizacji zagranicznej“ trudni się p. Scriptor drwinami z ludzi skazanych na pobyt za granicami Ojczyzny z najzrozumialszych przejawów ich dążności do utrzymania łączności z krajem i jego aspiracyami. Oczywiście — inny typ wychodźstwa przyswieca p. Scr.: osiaść w Petersburgu, nawiązać tam poważne stosunki, przystosować aspiracje i stamtąd rządzić społeczeństwem polskiem.

Niewątpliwej natury podstawy ma też p. Scr. do kpin z małych wpływów do skarbu narodowego. (str. 113—17). Wszak w kołach jego zwolenników politycznych przegrywa się na jednym posiedzeniu miliony w Jockey-klubach! A oni się tam biedzą na głupich „222.385 fr. 65 ct., uwięzionych w Rapperswyłu“. Wszak to takie wesole, takie paradne! — Nie śmiesz się czytelniku razem z p. Scriptorsem?

„Propaganda za pomocą prasy“ (str. 118—123) nastęrcza także sposobność do niektórych kłamstw. Czy „nie powiodła się“ praca w „brukowym piemku“ *Wieku XX*, przeciw któremu np. *Czas wy-*

taczał najcięższe swe armaty „znanych i wysoce cenionych piór?“ W każdym razie wzbudziła dość zaufania w opinii publicznej, jeżeli właściciele *Słowa polskiego* woleli oddać je dem.-narodowej niż dawnej redakcyi, która okazywała, że „nie godzi się na kierunek S. N. D., że polityki nieprzejednalności w dziale rosyjskim nie uważa dla sprawy narodowej za korzystną“. Właśnie za to wylecieli wówczas ze *Słowa polskiego* późniejsi redaktorowie ugodowego *Słowa warszawskiego* oraz — że i o pomniejszych figurach wspomnimy — ówczesni drobni dostawcy *Kraju*.

Mówiąc o „represyach rządu“ (str. 124—126), zajmuje p. Scriptor stanowisko takie, że sumieniem, na które rzuca wszelką odpowiedzialność za więzienie lub śmierć w więzieniu, jest dlań demokracja narodowa, a Opatrznością, wymierzającą... sprawiedliwość — rząd rosyjski.

Zygmunt Miłkowski — pisze p. Scriptor (str. 127—148) — „jako człowiek jest bez zarzutu, a jako pisarz, jakkolwiek gwiazda jego zbladła od dawna, miał swoje chwile świetne i wzbogacił literaturę ojczystą wielu pięknymi dziełami“; słuszna więc i sprawiedliwa, że w roku jubileuszowym poświęca 80-letniemu starcowi kilka karetek.. najbezwzględniejszych kpini... pierwszy lepszy anonimowy chłystek. Oczywiście zwykłymi środkami; n. p. Miłkowski opowiada, jako o curiosum o projekcie jakiegoś emigranta amerykańskiego, „wyczerpania mórz, przylegających do państw rozbiorowych“, co p. Scriptorowi daje dostateczną podstawę do przywiązania tego projektu do osoby Miłkowskiego, potem do Ligi narodowej, której „kierownikiem“ i „ambasadorem“ mianuje brevi manu Miłkowskiego, aby na jego emigracyjnej działalności mierzyć „wytrawność“ polityków wszechpolskich w kraju. Ciekawi jesteśmy, coby w tych kpinach z Miłkowskiego, który na podstawie swej osobistej i pisarskiej wartości zabrał głos w najogólniejszych sprawach polskich, wyczuł n. p. Sienkiewicz, który nieraz na tych samych podstawach poczuł się upoważnionym do tego samego, coby w tych kpinach z jego udziału w powstaniu r. 1863, który p. Scriptor zamknął w mianie „bohatera z pod Kostangalii“ znalazł n. p. hr. Stanisław Tarnowski, którego, wraz z oddziałem, skazał los na krótszą zucznie i szczuplejszą działalność powstańczą.

Ale „Część trzecia“ dobiega ku końcowi. Pora na walne zwycięstwo. P. Scriptor zaimponuje czytelnikowi niezwykle bystrym pomysłem, ukaże mu niesłychane rzeczy. Oto... pisma ugodowe, socjalistyczne, tromtadratyczne nie chwalać kierunku demokratyczno-narodowego! P. Scriptor gromadzi cytaty. Zwycięstwo na całej linii. Liga „odrzuconą została przez wszystkie obozy“... — E pur si muove!... A jednak „odrzucony“ i zmiażdżony kierunek żyje i rośnie, a jednak po tem wielkim papierowym zwycięstwie z przed kilku lat trzeba odnosić uwe Niemniejsze, stanowczo niemniejsze, zwycięstwa papierowe w licznych „materiałach i myślach politycznych“ i na nowo prerażać się „złowróżbną marą, wstającą z powstańczych cmentarzysk“... Czy rozdziałem tym chciał p. Scriptor wykazać, że co innego ugodowe, socjalistyczne i tromtadratyczne redakcyje, a co innego „opinia publiczna polska“, że

ona sobie z rozdzierania szat przez wspomniane redakcyje nic nie robi? Dobrze, ale przecież nie to kazali p. Scriptorowi „wykazać“. W dalszych „materyałach“ trzeba będzie takich rzeczy unikać, bo to jest niezręczne i nasuwa czytelnikowi pogardliwe refleksye dla wspomnianych redakcyj.

„Część czwarta“. Fantazyje rewolucyjne (str. 149—194).

Po co my się mamy zajmować historycznym wykształceniem „całych kół“, których wyrazem jest książka p. Scriptora, zadokumentowana w ustępie „Reminiscence“ (str. 149—163), jeżeli spotykamy tam poglądy np. takie: gdyby nie powstanie Kościuszkowskie „nie mielibyśmy może trzeciego rozbioru“ (str. 154); dalej, wiadomości o wojnach napoleońskich: „mały krąk kongresowy miał do wytrzymania zbroju napór potęgi, o którą ośmnaście lat wstecz rozbiła się 700-tysięczna związkowa armia pod rozkazami najgenialniejszego z wodzów nowoczesnych“ (str. 151), podczas gdy dotąd sądzono, że Napoleon rozbił się w r. 1812 nie tyle o „zbrojny napór“ Moskali, ile o zimę i mrozy; a dalej przewodnia nić historyzoficzna p. Scriptora, że powstania były katastrofą „pod której gruzami pogrzebaną została autonomia Królestwa“, podczas gdy nietylko akta rządowe, nietylko korespondencya polityków rosyjskich, ale i fakty historyczne wykazują, że krok po kroku zabierano nam tę autonomię bez powstań; a wreszcie streszczenie wszelkich intencyj kierowników powstania z r. 1863 w jednym wyrazie: „straszliwej mistyfikacji“ względem własnego narodu.

W kierunku demokr.-narod., który zawsze wierzy, że ostatecznie wolność zawsze „krwią i żelazem“ przyjdzie zdobyć, mniej niż p. Scriptor mając zaufania do owego „losu łaskawego“, o którym on na str. 162 wspomina — wyrażano jednak o dzisiejszych hasłach powstańczych (np. o projekcie socyal. *Przedświtu* sprowadzenia „drobnokalibrowych armat“) poglądy, które streścić można w enuncyacji *Przegl. Wszeczp.* (r. 1902 VIII, str. 579): „O ile program polityczny ma być wytyczną do rzeczywistej działalności i do czegoś obowiązującego, hasła powstańcze, jako niemożliwe w dzisiejszych warunkach nie mogą tam znaleźć miejsca. Nie znaczy to, aby naród nasz nie miał ująć za oręż w chwili odpowiedniej i w warunkach zmienionych — nie poczytujemy obecnych „ni za wieczne, ani nawet za długotrwałe — ale znaczy to, że nie widzimy możliwości tego w warunkach obecnych i to wystarsza, aby nie szafować hasłem powstańczem“. — Takie stanowisko znajdzie się w każdym artykule pism dem.-nar., w którym mówi się o powstaniu. Ponieważ jednak są w niem dwie myśli, więc p. Scriptor wrywa z jednych pierwszą, z innych drugą i cieszy się, że sprodukował sprzeczność. Zwiste pożytecznym zajęciom oddają się ugodowi scriptorzy!

W rozdziale „Oddziaływanie na lud“ (str. 180—194) rzuca p. Scr. zasadnicze pytanie: „Czy Polak szerzy oświatę?“ t. j. — jak mówi dalej — „przeciwdziała wpływom rusyfikacji szkolnej, naucza lud dziejów ojczystych, budzi w nim przywiązanie do rzeczy swojskich“. I odpowiada sobie lekko: „Tak jednak nie jest“, chociaż wiadomo, że każdy zeszyt *Polaka* zawiera jeden lub kilka artykułów z historyi

polskiej, z hist. literatury polskiej (np. wśród mnóstwa innych uprzyętniono tam w osobnym zeszytcie nawet twórczość Słowackiego), że sprawa rusyfikacji szkolnej jest na tamach ciągle a dziś już ma ta kontragitacya swoje tryumfy i t. d. Ale bo też p. Scr. zastrzega się, że informacye jego przeznaczone są dla ludzi, którzy „nie zadali sobie trudu poznać proprgandy *Polaka* osobiście!“ Ale bo też p. Scr. daje tam wnet do zrozumienia w jaki to sposób *Polak* nie budzi w ludzie „przywiązania do rzeczy swojskich“; jego boli, że *Polak* „zawsze i wszędzie jedynie tylko słowa pogardy ma dla narodu niemieckiego i rosyjskiego, który stale nazywa się dziką hordą“; jego (i socyali. *Przedświt*, na który się powołuje str. 190) boli, że „co chwila spotykamy się z takimi kwiatkami, jak: „plugawy język mongolski“ (1902, III.) i „przekłęta kacapska mowa“ (1901, XII.) itd.“.

Jaka jest rzecz najpotworniejsza, którąby można zarzucić robocie wśród ludu? Niewątpliwie coś, co by się zbliżało do roboty austriackiej w r. 1846. W robocie jakiegokolwiek stronnictwa polskiego niepodobna znaleźć czegoś takiego, ale... można się domyślać, można mu to przypisać. Czytamy u p. Scriptora str. 192: „Przy szerzeniu takiej „oświaty“, jakiej próbki podaliśmy wyżej włościanin nasz może z czasem podsuwane mu prawo egzekutywy (p. Scr. mówił w zdaniu poprzednim o skrytobójstwie) zastosować i do własnych rodaków, którzy nie zdolali przyswoić sobie osobliwej wiary polskiej, jaką szerzy *Polak*“. — Zdaje się, że tym zarzutem osiągnął p. Scriptor szczyty, czy też dna podłości, na jekich dotąd nie powstało pisane słowo polskie. Czy i tam podłążyły za nim pochwalne głosy, *Czasów*, *Kurjerów lwowskich*, *Przedświtów*? Moralny podkład i nastrój pracy p. Scriptora odsonił się tu uchwytnie w całej swej istocie.

„Część piąta“. Stosunek do państw podziałowych (str. 195—228).

Myślą przewodnią rozdziału pierwszego, p. t. „Na arenie galicyjskiej“, jest teza, że stronnictwo dem.-nar. przestało walczyć na trzy fronty, przestało być na gruncie galicyjskim stronnictwem niepodległości. Nie zauważono tego dotychczas w obozach p. Scriptora, gdzie do ostatniej chwili wyrzucano demokracji narodowej tę walkę na trzy fronty. Ale p. Scriptorowi teza jest potrzebna. Więc już na str. 199 twierdzi, że dem.-nar. postanowiła „poświęcić jeden z trzech frontów“, na str. 201, że „narodowi-demokraci stali się (bowiem) zupełnie lojalnymi wobec monarchii Habsburgów“, utrzymuje czytelnika w senzacyjnym napięciu i oczekiwaniu dowodów i... przechodzi do sprawy ogłoszenia programu dla zaboru austriackiego, gdzie ma sposobność zacytować zdanie: „gdy dosyć będzie ludzi, wyrosłych w naszym ruchu, w jego moralnej atmosferze, wychowanych w jego zasadach, by poczucia istoty naszego kierunku nie zatracić w niezbędnych kompromisach praktycznej polityki, wtedy przyjdzie czas na wystawienie urzędowego programu stronnictwa“. I tu p. Scriptor nawraca i za pomocą małego dodatku stawia tezę „niezbednego kompromisu z monarchią austriacką“ i już dużo może mówić o „nowym kursie“, dużo o braku programu, a pocóżby wspominał np. o zasadniczem dążeniu

stronnictwa dem.-nar. w zaborze austriackim, dążeniu do usamodzielnienia Galicyi. Natomiast przedstawia jako dowód to, że demokracja narodowa rozpoczęła „systematyczne załoty do namiestnika Galicyi, biorąc go w obronę przed napaściami skrajnej prasy galicyjskiej“, w którym to dowodzie pofałszował tylko ten szczegół, że chodziło tu właśnie o napaści najbardziej zachowawczego stronnictwa krakowskich stańczyków, które też wreszcie namiestnika obaliło. Że kwalifikację przemówienia prof. Głębińskiego oddał p. Scr. niepodzielnie posłowi ruskiemu, Wasilce, p. Daszyńskiemu i wiedeńskiej *Arbeiter Zeitung*, to cokolwiek niezręcznie, ale, że ma taką urazę do demokracji narodowej za to, że uznaje ona potrzebę pomnożenia armii austriackiej „w epoce, gdy każdy z sąsiadów powiększa armię“ — to ze stanowiska rosyjskiego zupełnie jest zrozumiałe. Przejęcie się moskiewskimi obyczajami ujawniło się także, gdy p. Scriptor nazywa fakt, że niema tygodnia, aby stronnictwo krakowskie lub któryś z jego przedstawicieli nie dostał w łeb w prasie dem.-nar., „kokietowaniem“ stańczyków. — Na takich kruchych kombinacjach opiera tu p. Scriptor przy sposobności (str. 205—7) dążność swą pokłócenia młodzieży demokratyczno-narodowej z obzem starszym; charakterystyczne jest, że do mięszania się w praktyczną politykę nawołuje młodzież autor zarzutu o „rozpolitykowanie“ w książce „Nasza młodzież“.

W rozdziale o „stosunku do Prus i Rosyi“ (str. 215—228) konstatuje p. Scriptor, ni mniej ni więcej, tylko, że dem.-nar. o „oderwaniu prowincyj polskich od Prus nie myśli“ (konstatuje „bez dokumentów w ręku“), że prowadzi tam politykę pojednawczą, co dość dziwnie wygląda, gdy sobie przypomnimy z IX. str. p. Scriptora owe „mowy ministrów pruskich, powołujące się na Ligę Narodową, na Skarb narodowy, na prasę wszechpolską i uzasadniające na tej podstawie konieczność nowych środków i praw przeciwko całemu społeczeństwu“; a niemniej dziwnie wygląda ten zarzut pojednawczości wobec zarzutów zbytniego radykalizmu, stawianych w jednym z ostatnich wstępnych artykułów *Kraju* (za *Kuryerem Poznańskim*) wszechpolskiemu po łowi Korfantemu. Ale to wszystko (wraz z wcale pobłażliwą notatką o tem, że hr. Jerzy Moszyński, „pisarz szczery, ale namiętny“ „wypowiada przekonanie, że demokracja narodowa znajduje się na żołądnie pruskim“) wszystko to było potrzebne, aby wykazać, jak niesprawiedliwą jest dem.-nar. wobec Rosyi, której namiętną apologię, godną przełożenia na język rosyjski, kreśli p. Scr. na str. 221—5 pod dewizą; system represyjny w Rosyi był „stosowany — nie zapominajmy o tem (upomina p. Scriptor) — przy stłumieniu i po stłumieniu ruchów powstańczych“.

„Część szósta“. Autodenuncyacye. (str. 229—260).

Autodenuncyacyami nazywa p. Scriptor informowanie społeczeństwa polskiego o postępach ruchu narodowego w Królestwie; jest on bowiem jednak ciągle jeszcze zwolennikiem takiego stanu rzeczy, aby o nim „ogół polski nic nie wiedział, a natomiast wiedzieli... żandarmi rosyjscy“. Nie potrzebujemy się tym rozdziałem zupełnie zajmować, ponieważ p. Scriptor nie zdołał wynaleść ani jednego wypadku, aby na

skutek tych „denuncyacyj“ dem.-narodowych nastąpiły jakieś aresztowania. Zabawniejsza rzecz inna. Na okładce tylnej książki p. Scr., która jest niecenzuralna, znajdujemy napis: „Cena egzemplarza: 3 korony; 2 marki 50 fen.; 3 franki; 1 rubel 50 kop.“ — Otóż i autodenuncyacja! A jakże lekkomyślnie narażają się te pisma zakordowane, które w każdym numerze robią reklamę tej niecenzuralnej książce! Co to będzie?!.*)

„Część siódma“. Ideaty, siły i środki. Str. 260—320.

„Filozofię polityczną stronnictwa wszechpolskiego“ (str. 260—280) przedstawia p. Scriptor wypróbowaną swą metodą: daje się cytaty, uzupełnia się wyrwane zdania swoimi dodatkami i objaśnieniami na rachunek autorów i w ten sposób dochodzi się do stwierdzenia, (str. 271), że np. Balicki „radzi nawet (to trzeba zapisać na wieczną pamiętkę) stosowanie względem krnąbrnych Rusinów tej samej polityki, tych samych praw grudniowych, które Rosyanie stosują względem nas na Litwie...“

Już bardzo nudne jest to, co p. Scriptor mówi o demokracji narodowej „wobec innych narodowości i wyznań“; gdy mówi o Rusinach wspomina, że odpowiedzialność za stan sprawy ruskiej w Galicyi spada nie na demokr. nar., która tu jeszcze nie działała, gdy on się wytwarzał, ale raczej na p. Scriptorów chlebobawców, którzy tu wówczas niepodzielnie rządzą i dziś jeszcze stoją u steru.

Jedną z najistotniejszych stron książki p. Scr. odślania rozdział o „stosunku do różnych grup społecznych“ (str. 292—297). Zbiera tam mianowicie jeszcze raz rozprószone wszędzie krytyczne uwagi pism dem. nar. o arystokracji, czyli, jak się dowiadujemy od p. Scr., „najmoźniejszej warstwy narodu, która przez wieki tworzyła jego historję“ — (zastęp tych, którzy tworzyli historję Polski, niemniej tu ograniczony, jak... ograniczonym jest pogląd historyczny p. Scr.), dalej o szlachcie, inteligencji klasowej itd. Polega ten rozdział na uogólnianiu uwag pism dem. nar. i stanowić ma argument do... klasowej ambicji, którym gromiący demagogiczne środki p. Scr. nigdy nie gardzi sam.

Chwalebłą ostrożność okazał p. Scriptor w ustępie następnym o „metodach walki politycznej i publicystycznej“. Dokładnie cytuje ujemne lub gwałtowne sądy o politycznych wystąpieniach np. Prusa, ale ogólnie tylko wspomina o „kampanii przeciwko redakcyi *Kraju* i jej naczelnemu kierownikowi Er. Piltzowi“; nie przytacza jednak epitetów, którymi prasa wszechpolska darzy p. Piltza, bojąc się widocznie że oburzenie jego spali na panewce, a czytelnik żadnym epitem się nie zdziwi.

Co zrobić z ludźmi, którzy przeczytają kilka zeszytów *Przeglądu Wszechpolskiego* i przekonają się, że wszystko, co p. Scr. mówi, to nieprawda? Dla takich to właśnie skonstruował on rozdział następny (str. 309—15). I oto co im opowiada: „wyłaniają się w stronnictwie

*) Ale musimy uspokoić czytelników. Okazało się bowiem, że tę niecenzuralną książkę wolno tam sprzedawać w księgarniach i okazywać w oknach wystawowych.

nieliczni ludzie nowi, wytrawniejsi, z kulturą umysłową zachodnią, z wykształceniem głębszem, z większem poczuciem odpowiedzialności; „artykuły i h. mimo, że znać na nich ślady czerwonego ołówka redakcyjnego, odbijają jak niebo od ziemi od zwykłego, domowego tła *Przeglądu Wszechpolskiego*“. Więc, czytelniku, gdy zauważysz, że ten i ów artykuł, który przeczytałeś, że cały zeszyt nawet przeczy wszelkim zarzutom p. Scriptor, nie pomyśl przypadkiem, że on kłamie, nie to... samym takim zabłąkanym autorem udało się uspić czujność redakcyi i przemycić poglądy, na które, wierząc czytelniku, ta redakcyja się nie godzi, więc je... zamieszcza. A już najpocieszniesze, że gdy p. Scr. cytuje niektóre takie zabłąkane poglądy, bierze je właśnie z artykułów stałych współpracowników, piszących od lat w każdym zeszycie, a zdaje się, nawet członków redakcyi.

„Część ósma“. Fakty i wnioski (str. 311—358).

W rozdziale tym uzyskał p. Scriptor właściwy historyczny punkt widzenia na szereg ostrych zarządzeń rządu rosyjskiego z ostatnich lat. Oczywiście — to są repressye rządu wobec roboty wszechpolskiej, wyjaśnia p. Scriptor, doprowadzając zarazem aż do ostatnich lat swoją historyzoficzną teorię, a zarazem apologię Rosyi, która zawsze tylko zmuszona była odpowiadać uciskiem na ruszanie się buntowszczyków. Tak, on dziś uzyskał już ten właściwy punkt widzenia dla tych zarządzeń. Dziwne wprawdzie, że w chwili, gdy je wydawano, nikt nie zauważył, aby one stały w związku z robotą wszechpolską, ale bo też byłoby to znacznie trudniej wówczas, niż dziś, po kilku latach; bo gdy np. nie dawno pisma ugodowe chciały w bieżącej sprawie siedleckiej udowodnić, że uzyskanie języka polskiego dla religii w owych pięciu gimnazyach należy przypisać nie buntowi uczniów, który je właśnie tylko opóźnił — jak mówili — lecz staraniom ugodowców, wykazało im *Słowo Polskie* natychmiast, że kombinacyja ich opiera się na przekręceniu dat poszczególnych epizodów tej sprawy.

Na zakończenie sądzi p. Scriptor, „że ludzie poważnie myślący, rozejrzawszy się w materyale, któryśmy z niemałym trudem zgromadzili, struchleją z przerażenia i że wytworzy się poczucie potrzeby jakiejś akcji przeciwko ruchowi“; p. Scriptor ma już nawet ściśle sprecyzowany, w szczegółach opracowany wniosek w tej sprawie (str. 315). „Reforma partyi wszechpolskiej, gdyby jej nawet z czasem chciano dokonać, byłaby rzeczą bez znaczenia. Tylko zupełne zwalenie partyi i utworzenie z gruntu nowej, z nowym programem, nową nazwą, nową organizacyą“... A oczywiście, stanowczo — „z nową nazwą“... I tak to wesoło kończy się opowieść p. Scriptor, o demokracji narodowej.

Uwag ogólnych mnożyć nie będziemy. Z zarzutem denuncyacyi przez „zestawienie i systematyczne ugrupowanie tego materyału“ — załatwił się p. Scriptor sam. „Czemże, jeżeli nie taką syntezą jest np. każdy urzędowy raport o stanie umysłów w Królestwie? o położeniu politycznem? Czemże są akty oskarżenia i motywy wyroków w procesach politycznych? Czem są mowy ministrów pruskich...? Czemże wreszcie — pyta dalej p. Scriptor — jeżeli nie tendencyjną syntezą, są sumaryczne wywody polakożerczych pism niemieckich i rosyjskich?“ —

Na takie towarzystwo powołuje się p. Scriptor: mogą inni policyjanci, to może i on. — Metodę pisarską p. Scriptora już określiliśmy raz: kłamanie i popieranie kłamstw cytatai w najróżnorodniejszy sposób przekręcaniem. Jedno tylko jeszcze zauważymy. Walka z istotnymi, rzeczywistymi poglądami demokracji narodowej nie bardzo uśmiechała się p. Scriptorowi nadzieją zwycięstwa w opinii polskiej. Uprościł sobie zadanie. I oto główną jego bronią stało się, obok przekręcania poglądów demokracji narodowej, przypisywanie jej zupełnie dowolne znamion, stanowiących właśnie istotę kierunków zwalczanych przez nią, czy to ugodowego czy też socjalistycznego. Jest w tym pomysłe dość sprytu, ale i nie mało złośliwego sądu o własnych ugodowych pracodawcach i socjalistycznych chwalcach, nie mało poczucia bezsilności wobec demokracji narodowej takiej, jaką ona jest w rzeczywistości.

Quidam.

KRONIKA.

Lwów, d. 9 października. **Dr. Piotr Chmielowski** mianowany rozp. ces. zwyczajnym profesorem języka i literatury polskiej na Uniwersytecie lwowskim.

Sądy pruskie. Dnia 8. września rozpoczął się przed Izbą karną w Bytomiu proces „przeciw Kuźmie i towarzyszym o zaburzenia krajowe“ jako epilog rozruchów w Hucie Laury podczas wyborów na Górnym Ślązku. Oskarżonych 66; między nimi jeden dziesięcioletni; w wieku 10—20 lat kilkunastu; sam główny oskarżony Kuźma ma lat 15. Przebieg procesu polegał na używaniu przez prokuratora i przewodniczącego takich środków, że obrońcy raz po raz zrywali się do gwałtownych protestów. Wyrokiem z d. 19 września skazano wszystkich oskarżonych z wyjątkiem 5, na kary od 3 lat więzienia do kilku tygodni. Tak strasznego nadużycia trybunału nie spodziewano się w opinii publicznej nigdzie: „drakoński wyrok“ przeszedł oczekiwania nawet największych pesymistów. Wybitna tendencya polityczna wyroku występuje jasno choćby w tem, że karą 1 roku więzienia obłożono ojca i brata pośła Korfantego, aczkolwiek nie zdołano im udowodnić żadnej zgody winy.

Dnia 28 września odbył się osobno proces przeciw 8 „przywódcom“ tych rozruchów. Dnia 30 września zapada wyrok. Z oskarżonych skazany 1 na 6 lat, 1 na 5 lat, 2 na 4 lata, 1 na 3 i pół roku, 2 na 3 lata, 1 na 2 lata. Suma kar bytomskich w obu procesach wynosi przeszło 80 lat!

Dnia 28 września proces w Gnieźnie o „ułatwienie ucieczki Piaseckiej“ przeciw poznańskiemu komitetowi wrzesińskiemu. Prokuratora kompromituje się niebywale zarzutem, że komitet chciał za pomocą spraw Piaseckiej „pokłócić“ Austryę z Prusami. W trakcie

procesu role zmieniają się. obrońcy i sami oskarżeni z wielką siłą atakują rząd za samą sprawę wrzesińską, zęcnie i pociesznie przerzucają oskarżenie o „ułatwienie uciezki Piaseckiej“ na ministerjum spraw zewnętrznych, zarzut nieetyczności odrzucają trybunałowi. Sąd jest bezsilny. 13 oskarżonych (w ich liczbie Niegolewski, Woliński, Kościelski) uwolniono; kasyera komitetu Ziioleckiego skazano na tydzień.

Dnia 24 września w Gnieźnie ciąg dalszy sprawy przeciw żeńskiemu „Zarządowi Towarzystwa samopomocy naukowej“ o nielegalną naukę.

Nie trudno spostrzec, że wszystkie te sprawy powiązane są jedną nicią przewodnią obecnego systemu pruskiego. Walka o ziemię, ograniczanie praw politycznych — do tego świat się przyzwyczaił. Ale w tem nadużywaniu sądów, trybunałów sprawie. liwości — wyraża się cały upadek moralny naszych pruskich przeciwników, okrywający ich na zawsze niezatartą hańbą przed obliczem cywilizacji.

Lwowska Czytelnia akademicka zorganizowała składkę na powodzian zaboru austriackiego. Akademicy wraz z paniami, które chętnie podjęły się tego trudu, obchodzili mieszkania lwowskie. Trzydniowa składka przyniosła około 4000 k.

Na ten sam cel przeznaczony jest dochód z *Jednodniówki* wydanej staraniem Koła Szkoły ludowej im. Kazimierza W., Króla Chłopów w Schodnicy. Rozszerzaniem jej spełnią koledzy zaszczytny obowiązek i oddadzą poważną przysługę.

Z gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu. W szkołach pruskich, wszelkich kategorii dotąd jeszcze obchodzą uroczyste rocznice bitwy pod Sedanem. W gimnazyjach jest zwyczaj, że przy takiej sposobności profesor lub jakiś uczeń klas wyższych wygłosi mowę okolicznościową, Z gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu również taką mowę często wygłaszali uczniowie, przeważnie niemcy. W tym roku specjalnemi swojemi zdolnościami popisać się i przy tej sposobności pozyskać sobie łaski profesorów zapragnął za Polaka dotąd uchodzący prymaner Henryk von Piechowski. Młokos ten piejąc hymny pochwalne na cześć walecznej armii pruskiej i militarystyce, zakończył swoją patetyczną, szczerem pruskim patryotyzmem tchnącą mowę wezwaniem, aby wszyscy „Niemcy“ zaniechali małostkowych waśni domowych i wspólnie, zgodnie pracowali na chwałę wielkiej niemieckiej ojczyzny. Na koniec chudą rękę z energią wznosząc do góry, wykrzyknął Wilhelmowi trzykrotnie „Hoch“!

Mowa ta oburzyła do żywego kolegów. Już przedtem przeczytał ją pan von Piechowski kilku kolegom, którym przyrzekł, że opuści obrażające godność Polaka serwilistyczne zwroty, czego jednak nie uczynił. Ale chociażby i był pominął owe zwroty, mowa jego mimo to nie byłaby straciła na uroku jaki wywarła na Niemców.

Na drugi dzień po obchodzie okazał się w „Gońcu Wielkopolskim“ artykułik, w którym napiętnowano niecne wystąpienie młodzika. Pan von Piechowski wobec tego nie miał nic spiesniejszego, jak po-

biedz z owym artykułem do dyrektora gimnazjum i zadenuncyować, że to nie kto inny, tylko koledzy jego mogli napisać ów artykuł i prosił dyrektora, aby go wziął w obronę.

Nie wahany się zapoznać kolegów z tym wstrętnym wypadkiem; nie oszczędzamy odstrasżającego przykładu. Ale podobno trzebaby go uważać za ziarno z tego posiewu odezw i pism, które głoszą, że uczniowie „tylko książki patrzeć mają“.

Jeden z korespondentów naszych podaje nam treść książki p. t. „Ruś i Polska“, zatwierdzonej przez ober-prokuratora synodu prawosławnego jako podręcznik dla cerkiewnych szkół prawosławnych na Litwie. Jest to popularny wykład stosunku Polski do Rosyi, zuprawiony sui generis historyzozofią i poglądami politycznymi. Każda strona tej książki wieje nienawiścią do Polaków i tę nienawiść w serca dziatwy wszczepia. Prawie wszystkie nieszczęścia Rosyi — według tego jadowitego dziełka — spowodowane zostały przez Polaków, przez ich podstępność, niesprawiedliwość i podłość. Polska gnębiła niewymownie prawosławnych, połączyła ich gwałtem za pomocą księży, nawet na tronie miała kilku spolaczonych Rosyan, np. Jana Sobieskiego. Nienawiść ta jest zaprawiona przytem przewrotnością. Bo — powiada autor — historią Polrki zajmujemy się tylko dlatego, że podobnie jak Rosyanie w Galicyi, na Bukowinie i na Węgrzech ciemiężeni są przez obce narody, tak samo i naród polski, a raczej *mazurski* (sic!) jest nękanym w Galicyi i w Prusiech przez Niemców. Sprawiedliwość miłujący Rosyanie powinni więc rozciągnąć opiekę nad tymi polskimi biedakami. Rosya obchodzi się z zamieszkałymi w niej Polakami dobrze, nie gnębi ich. Po rozbiorze Polski, Rosya uporządkowała ją, tę nieszczęsną krainę, od której nawet Tatarzy uciekali, nie mogąc znaleźć nic godnego łupu.

Następnie autor poświęca liryczne ustępy nieszczęsnym uciśnionym „prawosławnym Rosyanom“, których jest około 5 milionów w Galicyi, na Węgrzech, na Bukowinie; ten galicyjsko-bukowińsko-węgierski naród węgierski można nazwać prawdziwym męczennikiem. Życzymy tym braciom naszym wytrwałości i cierpliwości. Przyjdzie i dla nich jutrznia swobody z chwilą zlania się z ogólno-rosyjską rodziną. Jest to więc wyraźna propaganda zaboru Galicyi, Rukowiny i Węgier, z „zaprzyżnionej“ Austrii, szerzona pod urzędowym stemplem wśród szerokich mas ludności.

Jest to przedewszystkiem wszczepienie w dziatwę ludową białoruską ślepej i namiętnej nienawiści przeciwko Polakom, którzy przecież wśród tej ludności żyć i mieszkać muszą. Dopiero po zapoznaniu się z takimi podręcznikami, na których „kształci się“ dziatwa w szkołach cerkiewnych, zrozumieć możemy, jak strasznej deprawacyi moralnej ulegała dziatwa polska, gdy do tych szkół przed wydaniem okólnika ks. Zwierowicza uczęszczała. A zarazem ocenić możemy całą tego okólnika narodową doniosłość.

Czerniowce. Nauka języka polskiego. W ubiegłym roku oddano naukę języka polskiego w seminarjum nauczycielskiem Pola-

kowi, profesorowi Żukowskiemu, który już rok pracuje z powodzeniem nad zaszczepieniem czci dla języka i rzeczy polskich w zaniedbanych pod tym względem uczniach. U wielu z nich daje się już zaobserwować pociąg do czytania polskich książek. Obecnie zezwoliła tutejsza Rada szkolna krajowa na zreformowanie planu nauki języka polskiego w I. gimnazjum państwowem; na mocy tego zarządzenia zniesiono dotychczasowy podział na dwa oddziały; zaprowadzono natomiast na razie trzy, (na przyszły rok obiecany jest czwarty), rozszerzono zakres nauki, wreszcie powierzono udzielanie jej Polakowi i zawodowemu pedagogowi, profesorowi Michniewiczowi. Przez cały rok ubiegły działa się polskiej młodzieży pod tym względem wielka krzywda; języka polskiego uczył urzędnik conceptowy rządu krajowego, który zajęcie to uważał za źródło uboczne dochodu; młodzież spotykała się z jego strony z lekceważeniem przedmiotu, lekcye odbywały się nieregularnie i niepunktualnie; zachęteni tem uczniowie zaczęli je opuszczać bez skrpułów. Jesteśmy przekonani, że prof. dr. Michniewicz potrafi dzięki swej powadze i sumienności natchnąć powierzonych mu uczeni szacunkiem dla ich mowy ojczystej, którego pozbyło się wielu z nich w ciągu ubiegłego roku; w tem widzimy wielki zysk z obecnego zarządzenia Rady szkolnej dla naszej sprawy i powód do zadowolenia. Nie można jednak zapomnieć o tem, że w innych szkołach średnich tutejszych domaga się nauka języka polskiego zreformowania albo też zaprowadzenia tam, gdzie jej niema. W II. gimnazjum państwowem w Czerniowcach udzielają nauki języka polskiego w dwu kursach; uczy prof. Rusin, któremu oczywiście bynajmniej nie zależy na prawdziwym doskonaleniu uczeni Polaków w ich języku. W wyższej szkole realnej nie udziela się języka polskiego wcale, pozwolono jedynie uczniom I. i II. klasy uczęszczać na naukę tego języka do I. gimnazjum. Zupełnie pozbawieni możliwości uczenia się po polsku, są uczniowie średniej szkoły rolniczej, oraz gimnazjów w Radowcach, Suczawie i w Serecie.

Ze spraw akademickich. Polskie Towarzystwo akademickie w Czerniowcach „Ognisko“ wydało d. 22 września memoriał z powodu przykrego i nieprawdopodobnego niemal faktu, że mimo istnienia Towarzystwa polskiego stanowią w Towarzystwie niemieckim „Unitas“, opartem na języku urzędowym niemieckim, sposobie organizacji i obyczajach niemieckich, większość — Polacy. A nawet starsza Polonia popiera tamto Towarzystwo, co się ostatnio okazało przy poświęceniu jego sztandaru. Memoriał kończy się następującymi uchwałami „Ogniska“:

„Z uwagi:

że od dwu lat na nowo zorganizowane towarzystwo katol. akademików „Unitas“ skupia w sobie znaczną ilość studentów pochodzenia polskiego, którzy dzięki temu, że językiem urzędowym Towarzystwa jest język niemiecki, w krótkim czasie po wstąpieniu wynaradawiają się, conajmniej zaś obojętnieją dla interesów polskości i nie biorą czynnego udziału w pracy narodowej, że zatem Towarzystwo to działa na szkodę sprawy polskiej;

że przez systematyczne wprowadzanie w błąd tutejszego społeczeń-

stwa polskiego co do charakteru rzeczonego Towarzystwa, doznaje ono znacznego poparcia od wielu Polaków, którzy mogliby wpływów swoich użyć w inny i korzystniejszy dla sprawy polskiej sposób:

że w powtarzających się burdach ulicznych, jak n. p. w ostatniej z dnia 21. b. m. splamili członkowie Towarzystwa tego swój honor akademicki, za którym ująć się jest obowiązkiem każdego prawego obywatela akademickiego,

wzywamy akademików pochodzenia polskiego, by ze względu na dobro sprawy polskiej i dla zachowania honoru akademickiego wystąpili bezzwłocznie z Towarzystwa „Unitas“; tym zaś, którzy już bezpowrotnie straceni dla Ojczyzny i огоłoceni ze czci pozostają w rzeczonem Towarzystwie, gdyż uśmiecha się im noszenie odznak akademickich bez żadnych dalszych z tem związanych obowiązków, wyrażamy najgłębszą pogardę za to, iż tak łatwo przyszło im pozbyć się charakteru polskich akademików.

Do wszystkich członków tutejszego społeczeństwa polskiego zwracamy się z gorącym apalem, by poddali rewizji stosunek swój do rzeczonego Towarzystwa i oświadczyli się stanowczo, czy chcą dłużej je popierać ze szkodą własną“.

Za prezydium zebrania
F. Charwat
zastępca przewodniczącego.

Odpowiedzi Redakcyi.

Kol. K. z. S. Nie. Pamiętajcie, że był poświęcony osobny zeszyt. Łączymy koleżeńskie pozdrowienie.

Kol. H. R. w T. — Za wrzesień i październik okazał się jeden łączny zeszyt *Promienia* właśnie przed 2 dniami. Natomiast za sierpień nie ukazał się rzeczywiście Nr. zupełn. e. Ale w tem może jest idea. Wiadomo koledze, że wielka Rewolucya francuska uznawała tylko 10 miesięcy. Może więc nasi współcześni postępowcy świadomie są na dobrej drodze do tej dekady.

Co do *Tygodnika Polskiego* to obecnie przedstawia on znaczną wartość dla każdego, zajmującego się bieżącemi i ogólniejszemi naszymi sprawami politycznymi. Redakcyę tego działu objął bowiem Władysław Studnicki. Nadto jest dział naukowo-literacki i bardzo staranne ilustracje.

Pokwitowania.

Na Skarb narodowy: Szkoła realna w Tarnopolu z r. 1902/3 54 K. 70 gr.

Na Towarzystwo Szkoły Ludowej: Uczniowie VIb. klasy gimnazjalnej w Jarosławiu 2 K. 50 gr.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: akad. Antoni Plutyński.

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO„ WE LWOWIE

POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO.